Dziś całostronicowy Dodatek Sportowy

KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński. Kielce, ul. Sienkiewicza 32

10 gr.

Poniedziałek 11 lipca 1938 r. Nr. 193

Bunty chłopskie w Sowietach

Bandy aferzystów „wyręczają" G. P. U.

LENINGRAD. Po latach biernego oporu, **chłopi sowieccy, doprowadzeni do rozpaczy bezwzględną eksploatacją, ponownie zaczynają organizować opór czynny, przy czym ruch chłopski zaczyna zataczać coraz szersze kręgi i staje się groźnym niebezpieczeństwem dla reżimu sowieckiego.**

W tych dniach odbył się w Leningradzie proces wielkiej chłopskiej grupy terrorystycznej, na której czele stał wybitny działacz chłopski Syrokwaszew. Członkowie tej grupy prowadzili agitację przeciwko kolektywizacji, tworzyli nowe grupy opozycyjne oraz organizowali zamachy terrorystyczne na przewodniczących kołchozów.

Na wszystkich oskarżonych zapadły wyroki śmierci.

MOSKWA. Ogromne wzmożenie „czystki" w ZSRR pociąga za sobą częste rewizje wśród rodzin aresztowanych lub podejrzanych o „szkodnictwo".

Korzystają z tego zdeklasowane elementy (wydaleni urzędnicy i t.p.), **które organizują się w bandy i, legitymując się sfałszowanymi dokumentami, okradają mieszkania pod pozorem rewizji.**

Bandy te składają się przeważnie z b. urzędników i są nawet zaopatrzone w urzędowe pieczęcie G.P.U. do plombowania worków. **Jedna z takich band dokonała w ciągu jednego miesiąca aż 14 rewizji, zabierając dobytek na sumę 33 tys. rubli.**

Łupem tych band pada głównie odzież i żywność, a przede wszystkim dokumenty, które są w Sowietach „artykułem" niezwykle pożądanym przez ludność, a nawet przedmiotem handlu.

Steroryzowana ciągłymi rewizjami ludność **boi się sprawdzać dokładnie dokumenty, przedstawiane przez rzekomych urzędników G.P.U.**

Anglicy ściągają posiłki
aby zapanować nad sytuacją w Palestynie

LONDYN. Według ostatnio otrzymanych tu doniesień sytuacja w Palestynie uległa pewnemu odprężeniu. Poza drobnymi potyczkami, aktami sabotażu oraz ostrzeliwaniem oficerów angielskich, w ciągu dnia wczorajszego panował w kraju względny spokój.

Władze mandatowe liczą się jednakże ze wzrostem terroru i dlatego zarządziły ściągnięcie posiłków. Dwa pułki piechoty, stacjonowane w Egipcie oraz oddział wojsk pancernych znajdują się w drodze do Palestyny. W Haiffie wylądował oddział piechoty morskiej, wysadzony na ląd przez krążownik „Repulse". Oddział ten objął służbę policyjną.

Według urzędowych doniesień we wrześniu nastąpi wzmocnienie liczebności garnizonów angielskich w Palestynie. Posiłki będą się składały z jednej brygady piechoty

Rokowania handlowe z Litwą
rozpoczną się w najbliższych dniach

KOWNO. W dniu 11 b.m. **wyjeżdża do Warszawy na rokowania handlowe delegacja litewska**, w której skład wchodzą: przewodniczący dyrektor departamentu ekonomicznego MSZ litewskiego dr. Norkajtis, szef wydziału Banku Litewskiego prof. Rynias, sekretarz dr. Jurkunsa.

W dobrze poinformowanych kołach litewskich przewidują, że rokowania handlowe polsko — litewskie przeciągną się conajmniej do sierpnia r.b. —W najbliższym czasie należy spodziewać się rozpoczęcia rokowań morskich.

Czerwony dygnitarz aferzystą
Kradł i pieniądze przemycał za granicę

LENINGRAD. Zakończony został sensacyjny proces kierownika intendentury wojennego okręgu leningradzkiego Łuczkowa.

Stanął on przed sądem wojskowym pod zarzutem szeregu nadużyć, polegających na dostarczaniu do poszczególnych formacji garnizonu mniejszej ilości żywności, aniżeli przewidywał regulamin, a także dostarczania produktów nie nadających się do użytku.

Przewód sądowy wykazał, że Łuczkow odznaczony w swoim czasie orderem „Czerwonego Sztandaru", dorobił się na tych machinacjach wielkiej fortuny, którą zdołał w niewyjaśniony dotychczas sposób przemycić poza granice Z.S.R.R.

Sąd wojskowy skazał Łuczkowa na 5 lat ciężkich robót, degradację i wydalenie z wojska.

Samochód szalał na ulicy
Tragiczne skutki lekkomyślności

Do Inowrocławia przybył pewien właściciel ziemski i pozostawił przed jednym z hoteli samochód pod dozorem 11-letniego chłopca.

Chłopiec począł manipulować przy mechanizmie wozu i mimowoli puścił go w ruch. — Samochód począł jechać tyłem po całej jezdni z jednej strony ulicy na drugą.

Po drodze najechał 76-letnią kobietę i 53-letniego kowala i o mało co nie wjechał do sklepu. Wkońcu wpadł pomiędzy dwa samochody, które poważnie uszkodził. Tu zdołano dopiero maszynę zatrzymać.

Ofiary wypadku odwieziono do szpitala.

Arsenał lotniczy W. Brytanii
ma powstać w Kanadzie?

N. YORK. „New York Herald Tribune" ogłasza sensacyjny artykuł o zbrojeniach powietrznych Anglii w Kanadzie.

Według pisma tego, angielska misja ekspertów lotniczych, która bawiła w maju r. b. w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, starała się jakoby nakłonić właścicieli fabryk lotniczych w Stanach Zjednoczonych do otworzenia oddziałów w Kanadzie, gwarantując, że rząd angielski zakupi w fabrykach tych 1000 samolotów.

Rząd angielski ma jakoby zamiar przeznaczyć sumę 200 milionów funtów na rozbudowę fabryk lotniczych, lotnictwa i szkół dla pilotów, aby posiadać w Kanadzie rezerwę, złożoną z 5 tysięcy samolotów.

Rezerwa ta znajdowałaby się poza terytorium, do którego dotrzećby mogły samoloty nieprzyjacielskie, a jednocześnie przy obecnym rozwoju lotów długo dystansowych przelot samolotów bombardujących z Kanady do Anglii odbywałby się bez większego ryzyka.

Dalszym rozwojem tego planu, jak twierdzi „New York Herald Tribune", ma być przeniesienie dowództwa angielskiego lotnictwa do Kanady.

Koncert Kiepury we czwartek

Koncert Jana Kiepury na rzecz funduszu wdów i sierot przy Syndykacie Dziennikarzy Warszawskich i na F.O.N. odbędzie się na Starym Mieście, nie jak zapowiadano we wtorek 12 b.m., ale we czwartek 14 lipca.

Delegacja klasowców u Premiera

Dnia 9 lipca r.b. prezes Rady Ministrów, gen. Sławoj Składkowski przyjął prezesa Centralnej Komisji Klasowych Związków Zawodowych, Jana Kwapińskiego, oraz wiceprezesa Wilhelma Topinka.

Dziecko spaliło 7 budynków

CZERNIOWCE. W gminie Cosoveni w Oltenii przez nieostrożność małego dziecka stanęła w płomieniach cała ulica. Ogień wybuchł w jednym z domów, po czym przerzucił się na sąsiednie 7 budynków, które uległy całkowitemu zniszczeniu.

Kalendarz dnia

11 LIPCA

PONIEDZIAŁEK

?usa I. p., Jana z Dukli
?łowiański: Władysława, Olgi
Słońca wsch. 3.27
Księżyca wsch 18.48 zach 2.32.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1649. Bitwa z Kozakami pod Zborowem.
1812. Napoleon w Wilnie składa obietnicę poparcia zamierzeń polskich.
1831. Rosjanie przekraczają Wisłę
1920. Klęska w plebiscycie na Warmii i Mazurach.

PRZYSŁOWIA LUDOWE

Co dużo kosztuje, dobrze smakuje.

RADY PRAKTYCZNE:

Glizdy w doniczkach usuwa się podlewając wodą z gorczycą, która kwiatom nic nie szkodzi.

ŻĄDAMY POWSZECHNYCH ŚWIADCZEŃ NA ROZBUDOWĘ FLOTY WOJENNEJ!

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)

Poniedziałek dn. 11. VII. 1938 r.

6.15 „Kiedy ranne". 6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Koncert poranny. 8.00 — 11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.15 Przerwa. 15.15 Moje wakacje — powieść starego doktora dla dzieci. 15.30 Muzyka lekka (płyty). 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 Koncert muzyki lekkiej (płyty). 16.45 W ojczyźnie kariokí — felieton. 17.00 Muzyka taneczna pod dyr. Zdzisława Górczyńskiego. 18.00 Pogadanka sportowa. 18.10 Fragmenty kameralne. 18.30 Audycja strzelecka. 19.00 Pieśni dziewczęce. 19.20 Pogadanka aktualna. 19.30 „To i owo" — koncert rozrywkowy. 20.40 Dziennik wieczorny. 20.50 Pogadanka aktualna. 20.55 Audycje dla wsi. 21.05 — 21.10 Przerwa. 21.10 Muzyka węgierska. 21.50 Wiadomości sportowe. 22.00 Pięć wieków dawnej muzyki. 23.00 — 23.05 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II. (Mokotów)

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Płyty. 15.00 Wiadomości sportowe. 15.05 Zespół muzyczny. 16.00 — 17.00 Przerwa. 17.00 Pogadanka aktualna. 17.10 „Szeherezada". 17.55 Muzyka lekka i taneczna (płyty). 19.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 „Fantastyka bajki ludowej" — szkic. 22.15 Muzyka lekka i taneczna (płyty) 22.55 — 23.55 Polska muzyka kameralna.

Czy już doradziłeś p. Zofii W.?

Twój głos może zdecydować o jej losie

We wczorajszym numerze zamieściliśmy drugi. skolei list który nadesłała do Redakcji naszej p. Zofia W.

Z treści jego wynika, iż korzyść, jaką odniosła ona przez odwołanie się do Czytelników o radę, jest ogromna. Po pierwsze — ma ona możność wybrać z tych rad najbardziej dla siebie odpowiednią, po drugie — ma więcej czasu do namysłu, bo p. Marian nie zgłosił się w oznaczonym terminie i prawdopodobnie nie zgłosi się jeszcze prędko.

Jesteśmy głęboko przekonani, iż Czytelnicy nasi, wykorzystując te okoliczności, pośpieszą z licznymi listami, w których prześlą do nas wiele cennych rad dla nieszczęśliwej kobiety.

Poniżej drukujemy dalszą serię niezwykle ciekawych listów.

Nie wpuszczać w swe progi

człowieka, który nie jest godny być mężem i ojcem

P. Włodzimierz Juszkiewicz z Radomia odradza stanowczo p. Zofii poślubienie Mariana z postępowania jego widać wyraźnie, iż ma on na celu nic innego, jak tylko zawładnięcie majątkiem swojej byłej kochanki.

Z chwilą, kiedy Pani oświadczyła swemu kochankowi, że zostanie matką on, nie zastanawiając się nad tym, ani przez chwilę odpechnął Panią od siebie. Czy taki człowiek godny jest poślubić Panią, czy ma do tego prawo, gdy przed tym nie chciał w ogóle, aby dziecko na świat przyszło?

Zjawił się po śmierci Pani męża nie kierując się ani sercem, ani uczuciem, lecz chęcią zawładnięcia majątkiem.

Radzę Pani szczerze pozbyć się tego człowieka i nie wpuszczać go w progi swego domu.

Szantażu niech się Pani nie lęka. Jest policja, jest sąd od tego, aby poskromić szantażystę. Jeśli chodzi o syna, to niech Pani sama opowie mu całe swe przeżycie, a dziecko zrozumie całe Pani na pewno i pokocha Panią jeszcze więcej.

Chce błąd naprawić

i trzeba mu rękę podać

„Ikar" z Wawra, sądzi, że bez najmniejszej wątpliwości p. Zofia powinna zaślubić Mariana. Gdy chce swój błąd naprawić, trzeba mu podać rękę.

Według moich przekonań — namawiam panią do małżeństwa z p. Marianem, bo nie wierzę by miłość pani zupełnie wygasła — może więc zostać później żal, że nie poszła pani znów za głosem serca.

Poza tym ze względu na pani syna radziłbym dać mu męską opiekę.

Nie można rzucać kamieniem potępienia, dlatego, że ktoś zgrzeszył, lecz trzeba podać dłoń, gdy chce swój błąd naprawić!

Ponieważ pan Marian nie był przez panią przyjęty przychylnie, więc się nie dziwię, iż kochając panią nadal, pragnie choćby groźbą zmusić ją do małżeństwa.

Jeśli Pani ze względu na dawny żal, chce odtrącić p. Mariana, proszę być pewną, iż zawsze będzie pani czegoś brak.

Radzę pogodzić się — pamiętając — że „zgoda buduje — a zawiść rujnuje".

Pozorna tylko obojętność

P. Marian kocha dziecko miłością ojcowską

P. Bronisław Zatoński, zamieszkały we Lwowie przy ul. Mączyńskiego 62 stwierdza stanowczo, iż postępek p. Mariana był godny potępienia, nie mniej jednak trzeba wziąć pod uwagę. iż cierpiał przez czas rozłąki.

Gdy po przybyciu do domu p. Zofii udawał obojętność — serce jego płakać musiało spewnością z radości na widok swej dawnej kochanki i syna.

Mając lat 21, wstąpiłem w związek wszystko zło minie i radzę Pani rówcie narzeczoną. Przez cały czas mego małżeństwa przeszedłem wiele dotkliwych ciosów. Zmarła mi ukochana żona, ciężko chorowały dzieci, w końcu straciłem pracę.

Nie tracę jednak nadziei, że jeszcze wszystko zło minie i radzę Pani również czekać z ufnością, co przyszłość przyniesie.

Nie ma dwóch zdań, iż p. Marian postąpił po łobuzersku, zostawiając Panią jej losowi.

Gdy zjawił się szlachetny p. Tadeusz i gdy poślubiła go Pani, przekonała się wkrótce, iż jest szczęśliwa, przy boku kochającego męża i dziecka.

Gdy zły los zabrał p. Tadeusza, spadła na panią wielka odpowiedzialność: wychowanie synka. Ciężka to rzecz dla samotnej kobiety.

Pani Zofio! Proszę usłuchać mej rady i wyjść za mąż za p. Mariana B. Twierdzi on sam, że życie nie posiada dla niego żadnej wartości bez Pani i ukochanego synka, którego kocha tak, jak Pani matczynym on ojcowskim uczuciem. Jestem pewien, że miłość do ojca dziecka Pani nie wygasła. Nie może się Pani zdecydować jak postąpić.

Gdy przybył on po 10-letniej rozłące do Pani domu i gdy, jak sama Pani przyznała, miała chęć go spoliczkować za wyrządzoną sobie krzywdę. on w rozmowie może udawał obojętność, ale serce jego płakało z radości na widok Pani i swego dziecka po tak długiej rozłące.

Z myślą o dziecku

P. Zofia Ż. z Żyrardowa dodaje strapionej p. Zofii wiele otuchy. Sądzi ona, że p. Marian nie ma nic innego na celu, jak tylko opanowanie jej majątkiem. Do tego dopuścić nie wolno. Iść przez życie z myślą o dziecku, a wszystko będzie dobrze.

Będąc na Pani miejscu nie przyjęłabym propozycji p. Mariana, pomimo jego gróźb, gdyż jest to człowiek o czarnym charakterze. Powiedziałabym stanowczo, że, będąc matką jego dziecka, zostałam opuszczona, wyszydzona i odpechnięta i ty nie chciałeś, a on nie chciał o niczym wiedzieć.

W tym czasie dał mnie i naszemu dziecku nazwisko ten, który mię naprawdę kochał.

A dziś po 10-ciu latach, kiedy straciłam męża i mam jakąś egzystencję bo mam majątek i dość dużą rentę po mężu, to przyszedł dopiero dziś, dziś dopiero przypomina sobie o mnie.

Nie ulega wątpliwości, że p. Marian chce się ożenić, by później roztrwonić majątek, a po tym, gdy p. Zofia zostanie w skrajnej nędzy porzucić ją i syna.

Proszę się nie lękać żadnych pogróżek. Synowi trzeba wszystko wytłumaczyć, a on zrozumie krzywdę matki, przebaczy jej, nie potępi, a p. Mariana znienawidzi.

Z tych właśnie powodów radziłabym opiekować się samej swemi jedynakiem nie zwracając wcale uwagi na p. Mariana, a gdyby Panią napastował dać znać władzom policyjnym.

Dziecko wysłać do szkół, gdyż nie jest Pani pierwszą kobietą, która idzie przez życie sama z dzieckiem i dla dziecka.

A może kiedyś w przyszłości zjawi się ktoś, kto poda Pani z całym sercem przyjacielską dłoń, tak jak kiedyś p. Tadeusz to uczynił.

Jutro zamieścimy dalsze listy.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Zakochana Niuta. Wybrała pani Pani człowieka o nieskazitelnym charakterze. Ma poważne zamiary, ale postanowił sobie dopóty się nie żenić, aż nie zarobi tyle by mógł żonę utrzymywać. Nie jest to sprawa beznadziejna, tylko trochę cierpliwości. Miłość jego jest bardzo silna, kochać Panią będzie zawsze, mimo iż jeszcze dwa lata upłyną do Waszego ślubu pozostanie Pani wierny. Wyczuwam, że Pani jest chora na płuca i radzę zasięgnąć porady zdolnego lekarza.

Na małej wokandzie...

CWANIAKI

(A. E.) Dwaj młodzieńcy zatrzymali się przed wagonem.

— Czy to pociąg do Nasielska?

— Tak.

— Otwórzcie państwo drzwiczki!

— Niema tu miejsca, panie.

W tym momencie jeden z młodzieńców pochylił się i byłby upadł, gdyby go drugi nie przytrzymał.

— Wpuśćcie państwo, widzicie, że mój kolega źle się czuje. Trzymaj się Józiu drzwiczek, ja cię podeprę.

Słabowity młodzieniec wgramolił się na schodek, otworzył drzwiczki, kolega podparł go głową pod siedzenie i tak dostał się do środka. Za nim zaś wepchnął się i drugi.

Pasażerowie, widząc chorego, ściszali się jeszcze bardziej i zrobili dlań miejsce na ławce.

— Wiecie państwo — rzekł wówczas drugi młodzieniec — gdybyście tak wstali z ławki, to biedny Józio mógłby się położyć!

— Jeszcze czego? — oburzyli się pasażerowie. — A może mu tak pościel przynieść? I nocnik pod ławkę wstawić? Wytrzymał tak długo, to i do Nasielska wytrzyma.

— Kiedy widzicie państwo to nie taka zwyczajna choroba. To zaraźliwa. Tyfus plamisty.

— Tyfus...?

Pasażerowie poczęli się wymykać jeden za drugim i po paru minutach w przedziale pozostał tylko chory Józio ze swym kolegą.

Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie baba z dzieckiem, która wróciła do przedziału po zapomniany koszyk i ujrzała jak obaj przyjaciele wcinają chleb z kiełbasą, grając wesoło w karty.

— Chodźcie tu państwo! — zawołała niewiasta — patrzajcie, jak ten chory wcina!

Wywiązała się wielka awantura, podczas której wystrychnięci na dudków pasażerowie gruntownie obili obu cwaniaków.

Zabrano im przy tem chleb i kiełbasę i wyrzucono ich z wagonu, za nim się pociąg zatrzymał, ażeby się im odechciało podobnych kawałów na przyszłość.

Nadomiar złego stanęli przed Sądem Grodzkim, który skazał ich (jak się okazało, byli to rodzeni bracia Stefan i Józef Skrzypkowie) na dwa dni aresztu.



Na zdjęciu — jeden z pięknie udekorowanych samochodów biorących udział w korsie kwiatowym w Montreux.

Wesoły Kącik

Samobójca

Do sklepu wszedł blady, z opuszczoną głową jegomość i powiedział ponurym głosem:

— Proszę mi dać sznur! Gruby, mocny sznur! Żeby wytrzymał duży ciężar i w ostatniej chwili się nie oberwał!

Subiekt zbladł i spojrzał na szefa, pana Makowera. Szef zbladł i spojrzał na żonę. Żona zbladła i opadła na krzesło...

— Pan szanowny sobie życzy... — ochłonął pierwszy pan Makower.

— Tak! — prawie że krzyknął blady jegomość. — Proszę o mocny sznur! Ale muszę mieć pewność, że mi w ostatniej chwili nie pęknie. Rozumie pan? I proszę prędzej!

Obecni w sklepie klienci zastygli w przerażeniu. Jakaś starsza pani dostała nerwowej czkawki.

Pan Makower zorientował się szybko w sytuacji.

— Trzeba go powstrzymać— szepnął do żony. — Daj mu prędzej coś zjeść.

Podszedł do bladego jegomościa, wziął go pod rękę i pociągnął w stronę mieszkania za sklepem.

— Co się pan tak śpieszy? Chodź pan do mnie na chwilę.

—Ale czy dostanę mocny sznur? — dopytywał się uparcie blady jegomość. — Mocny gruby sznur?

— Dostaniesz pan, dostaniesz! Nie pali się. Ale najpierw pan dostaniesz kawałek ryby, ładny kawałek mięsa... Zjeść nigdy nie zawadzi...

Po chwili blady człowiek siedział przy zastawionym stole i z ponurą mina pochłaniał faszerowaną rybę. Nad nim stał pan Makower i głaskał go pieszczotliwie po głowie.

Blady jegomość zjadł rybę i zabrał się do mięsa.

— Jedz pan na zdrowie i nie myśl pan o głupstwach! Wstyd! Taki młody człowiek i nagle sznur, sznur!.. Ja rozumiem, jest źle. Ale zaraz sznur? Poco to panu?

— I ja bym miał też przykrość—mówił dalej pan Makower. — Czy pan masz pojęcie, coby to był dla mnie za wstyd, żeby pan akurat na sznurze z mojej firmy... Tfu! Nawet się myśleć boję!.. Jabym mógł stracić całą klientelę...

Pan Makower sięgnął do kieszeni i wyjął parę monet.

— Masz pan tu 10 złotych i idź pan do domu się przespać. I nie myśl pan więcej o żadnym sznurze.

Blady jegomość otarł usta chował pieniądze do kieszeni wstał.

— Więc u pana nie dostanę — westchnął. — Muszę szukać gdzie indziej. Żona dziś wyjeżdża i jej kufer nie chce się domknąć. Muszę związać sznurem Koniecznie grubym, mocnym sznurem...

Napoleon Sadek

Ulice zamienione w fortece
w oczekiwaniu na atak Japończyków

LONDYN. Z Hankow donoszą, że Chińczycy w gorączkowym tempie przygotowują obronę miasta Kiukiang nad rzeką Jangtse.

W samym mieście wzniesiono barykady z worków z piaskiem i zapory z drutów kolczastych, przy czym poszczególne ulice zamieniono na ufortyfikowane pozycje. Japończycy znajdują się obecnie około 20 km. od Kiukiang.

W samym mieście stacjonują regularne oddziały chińskie.

Wojna podjazdowa w Chinach
przybiera znów na sile

SZANGHAJ. Partyzanci chińscy ponowili swoje ataki na regularne wojska japońskie koło Potung i koło Kiangwaj.

Jak słychać wojna podjazdowa, prowadzona przez partyzanckie oddziały chińskie, zaczyna się Japończykom dawać we znaki.

Wedle kursujących tu pogłosek nieregularne oddziały chińskie mają blokować wschodnią część obsadzonej przez Japończyków kolei lunghajskiej.

Również w dolnym biegu rzeki Jangtse aktywność partyzantów chińskich przybrała w ciągu ostatnich dni znowu znacznie na sile. Donoszą stamtąd, że dżonki chińskie uzbrojone w karabiny maszynowe poważnie niepokoją oddziały japońskie.

Zmotoryzowane oddziały sowieckie
wyruszą wkrótce na front chiński

SZANGHAJ. Wczoraj zabito w mieście 4 Chińczyków, podejrzewanych o sprzyjanie Japończykom.

Według nadchodzących tu wiadomości, wpływy komunistyczne w łonie Kuomintangu wzrastają z każdym dniem. Akcja pomocy sowieckiej dla Chin staje się coraz bardziej ożywiona.

Liczba sowieckich pilotów i mechaników lotniczych w Chinach przekracza już 500 ludzi.

Sowieckie oddziały zmotoryzowane, na które dowództwo chińskie bardzo liczy, mają w najbliższym czasie wyruszyć na front.

Jednocześnie agenci sowieccy prowadzą wytężoną akcję propagandową przeciwko Japończykom w Mandżukuo, gdzie starają się wywołać rozruchy i zamieszki.

Szofer w białych pończochach
został napadnięty przez Czechów

PRAGA. W dn. 7 lipca szofer deputowanego Franka ze stronnictwa Niemców sudeckich, niejaki Ubl, po spędzeniu wieczoru w kawiarni, napadnięty został około północy na ulicy przez grupę osób.

Jak przypuszcza, napaść została spowodowana tym, że miał na sobie białe pończochy. Gdy chciał się ratować ucieczką i wskoczyć do tramwaju, tłum pogonił za nim i pobił go pięściami.

„Latające salony"
zbudowane w myśl życzeń płk. Lindbergha

NOWY JORK. Dyrekcja Pan American Airways ogłosiła wyniku konkursu na olbrzymi samolot transatlantycki, odpowiadający wymaganiom, przedstawionym w memoriale płk. Lindbergha.

W konkursie wzięły udział cztery największe firmy konstruktorskie: Boeing, Consolidatd, Sikorsky i Douglas.

Płk. Lindbergh żądał, aby samolot miał pomieszczenie na 100 podróżnych, 16 ludzi załogi oraz pięć ton ładunku. Wymagana była szybkość od 200 do 300 mil (320 do 480 klm.) na godzinę i zasięg lotu 5.000 mil (8.000 klm.).

Plany przedłożone przez wyżej wymienione cztery firmy, przewidują luksusowe salony, bary, sypialnie, kabiny, łazienki etc. na dwóch pokładach.

Projekt Boeinga przedstawia samolot o formie opływowej o sześciu silnikach, ukrytych całkowicie w skrzydłach.

Płatowiec Sikorskiego ma również sześć silników, ale formę zgoła oryginalną z szerokim spłaszczonym kadłubem.

Consolidated przedłożył projekt o czterech silnikach, wreszcie Douglas złożył plan samolotu o sześciu silnikach.

Młodociany nożowiec

W miasteczku Pleszewie zaszedł ostatnio wypadek, świadczący o rozwydrzeniu niektórych jednostek wśród miejscowej młodzieży.

W czasie sprzeczki 12-letni chłopiec rzucił się na swego rówieśnika z nożem w ręku i zadał mu ciężką ranę w bok, po czym zbiegł. Rannego chłopca musia no przewieźć do szpitala.

5.000 ZŁ. NA KARABIN MASZYNOWY DLA WARSZAWSKIEJ BRYGADY OBRONY NARODOWEJ OFIAROWAŁ PRZEMYSŁOWIEC

Z wielkim uznaniem podkreślić należy ofiarność prywatnych jednostek na dozbrojenie Warszawskiej Brygady Obrony Narodowej.

Do nich to zaliczyć musimy z radością znanego przemysłowca warszawskiego p. Juliusza Lipskiego (ul. Marszałkowska 137), który, w krótkim liście do dowódcy Wawskiej Bryg. O. N. zadeklarował 5.000 zł. na zakup ciężkiego karabinu maszynowego.

P. Juliusz Lipski cieszy się w kołach sportowych wielką popularnością, jako wybitnie celny strzelec i kolekcjoner broni.

Jako prezes Stołecznego Klubu Strzeleckiego „Związku Strzeleckiego", oddaje p. Lipski wielkie usługi propagandzie strzelectwa, a co za tym idzie obronie kraju. Dzięki niestrudzonej energii i zapałowi p. Lipskiego, klub jego wysunął się na jedno z pierwszych miejsc w kraju.

Dar p. Lipskiego, pod względem wysokości sumy, pośród innych darów pieniężnych na Warszawską Brygadę Obrony Narodowej, złożonych przez osoby prywatne, znajduje się na pierwszym miejscu.

Z mostu do Wisły
skoczyła desperatka

Wczoraj o godzinie 13-ej z mostu Kierbedzia w pobliżu stacji kolejki Jabłonna — Karczew, w Warszawie, skoczyła do Wisły jakaś kobieta lat około 45-iu.

Funkcjonariusze komisariatu rzecznego pośpieszyli na ratunek i wkrótce desperatkę wydobyli.

Kobieta wskutek płytkiej wody, uderzyła o twarte dno rzeki, wskutek czego doznała silnego potłuczenia kręgosłupa.

Nieprzytomną i w stanie ciężkiem desperatkę przewiozło Pogotowie do szpitala Przemienienia Pańskiego.

Poturbowali konduktora
nerwowi pasażerowie

W tramwaju linii „7" wynikła bójka między kilkoma pasażerami a konduktorem, na tle biletu przesiadkowego, który zdaniem konduktora był przeterminowany.

W pewnej chwili dwaj pasażerowie - awanturnicy rzucili się na konduktora Czesława Brzozowskiego, bijąc go dotkliwie. Tramwaj zatrzymano. Krewkich pasażerów przeprowadzono do komisariatu, gdzie okazali się nimi Stefan Monczyński (Święciańska 24) i Jan Buczyński (Janinówka 15).

Poszkodowanego konduktora opatrzył lekarz Pogotowia.

Pod groźbą noży
dokonali rabunku

We wsi Szewnica powiatu radzymińskiego, do siedzących na werendzie domu Symchy Słodarza i jego syna, Sawy, podeszło dwóch nieznanych osobników, którzy z okrzykiem „Znaleźliście nasze 170 złotych", domagali się zwrotu zgubionych rzekomo pieniędzy.

Słodarzowie tłumaczyli się że żadnych pieniędzy nie znaleźli, napastnicy nie dawali jednak wiary tłumaczeniom, wtargnęli do mieszkania i pod groźbą noży zaczęli przeszukiwać wszystkie zakamarki. Znalazłszy pod poduszką 100 złotych, rabusie umknęli.

Powiadomiona policja zarządziła natychmiast obławę, w wyniku której schwytano zuchwałych rabusiów. Są to: Józef Żak i Czesław Pakuła, obaj już karani za kradzieże.

Osadzono ich w więzieniu.

Napad na drodze

Na drodze między Trzemesznem i Zieleniem dokonano onegdaj napadu na 27-letniego Antoniego Starostę z Zielenia. Znaleziono go leżącego bez przytomności z ciężkimi ranami, oraz odciętym językiem.

Z wędrówek po Warszawie

Sieć arterii komunikacyjnych
przecina tereny stolicy w coraz to nowych kierunkach

Najważniejszym zadaniem naszych władz miejskich jest kwestia należytego usprawnienia komunikacji na terenie stolicy. Wiele pisaliśmy już na ten temat, poruszając bolączki oraz sygnalizując nowe w tej dziedzinie poczynania. Stwierdzić trzeba z całą stanowczością, iż Warszawa nie miała nigdy okazji do rozwinięcia sieci arterii komunikacyjnych.

Okres rozbudowy miasta, przypadający na czasy okupacji, nie został racjonalnie wykorzystany, władzom zaborczym bowiem nic na tym nie zależało.

MAGISTRALA O WIELKIM ZNACZENIU

W okresie, gdy wykończony już został most ks. Poniatowskiego, Aleje Jerozolimskie kończyły się przy Alei Zielenieckiej. Stworzona z wielkim nakładem pracy i kosztów Aleja Waszyngtona przyczyniła się dopiero do złączenia odległej Ochoty z Pragą, stanowiąc nie zależnie od tego ważny szlak, przez który biegnie droga z zachodu i południa Polski na nasze rubieże wschodnie i północne.

Zupełnie taka sama sytuacja dostrzegać się dała na ul. Marszałkowskiej. Po przebiciu ulicy przez Ogród Saski dzielnica północna miasta zyskała dogodne połączenie z Mokotowem przez śródmieście stolicy oraz ul. Puławską.

ROZWIĄZANIE WIELU TRUDNOŚCI

Niezależnie od uprzystępniania i przebudowy istniejących już oddawna ulic, władze miejskie rozpoczęły budowę zupełnie nowych szlaków komunikacyjnych.

W pierwszym rzędzie wymienić tu należy gigantyczną Aleję Niepodległości oraz Aleję Marszałka Piłsudskiego, które, będąc nie tylko ważnymi arteriami, stanowić będą niezwykłe estetyczne upiększenie stolicy. Ponieważ olbrzymia większość pracowników zamieszkuje w stale rozrastających się, bardziej odległych od centrum, dzielnicach, pomyślano i o tym, aby komunikację ich z śródmieściem uprzystępnić.

W pierwszym rzędzie dotyczy to Żoliborza.

WIADUKT MARYMONCKI

Stały rozrost tej części miasta spowodował wybudowanie wiaduktu Marymonckiego. Praca nad realizacją tego zamierzenia ciągnęła się od 1935 — 1937 roku. Prócz tego przebita została ulica Bonifraterska od placu Krasińskich. Myślą przewodnią tej pracy była chęć skrócenia starych tras.

Ponieważ niemożliwością było by przeprowadzenie robót za jednym zamachem, pracę rozłożono na 4 etapy:

1) budowa wiaduktu oraz uporządkowanie części ul. Bonifraterskiej do ul. Muranowskiej

2) wykupienie i zniesienie całego szeregu posesji, stojących na przeszkodzie nowej arterii wzdłuż ul. Bonifraterskiej.

3) budowa arterii od ul. Muranowskiej do Sto Jerskiej oraz instalacja torów tramwajowych, kanalizacji i t. p.

4) złączenie jej z placem Krasińskich za pomocą przebicia gmachu Sądu Okręgowego, oraz roboty regulacyjne na placu Krasińskich.

W obecnej chwili wre praca nad zakończeniem planu, wymienionego w punkcie drugim. Roboty, wyszczególnione w pierwszym zostały już ukończone, jak również i instalacje na trasie Muranowska — Sto Jerska.

Następnym punktem „programu" będzie ułożenie nawierzchni oraz przebicia ściany Sądu.

(rozw.)

ZANIM WYJEDZIESZ ZA GRANICĘ —POZNAJ PIĘKNO POLSKI.

Zranił ciężko towarzysza
posądzając go o zdradę partii

Łódzki Sąd Okręgowy rozpatrywał na sesji wyjazdowej w Kowlu sprawę wieśniaka Wiktora Tereszczuka karanego już za działalność komunistyczną.

Tereszczuk usiłował za rzekomą zdradę tajemnic partyjnych zabić towarzysza ideowego Jakimuka, którego ciężko zranił.

Oskarżony został skazany na 15 lat więzienia i 10 lat pozbawienia praw obywatelskich

Broń i bibułę
przechowywano w schowkach, mieszczących się.. w cerkwiach

Organa bezpieczeństwa, ujawniły w cerkwiach prawosławnych w Gródku i Kosmowie, pow. hrubieszowskiego, w woj lubelskim, specjalne schowki w których były ukryte druki agitacyjne - komunistyczne a nawet broń i amunicja.

Ze względu na dobro toczącego się śledztwa, szczegóły tej sensacyjnej sprawy trzymane są w ścisłej tajemnicy.

Rzucili się na policjanta
zatrzymani awanturnicy

Przy ulicy Grochowskiej w Warszawie patrolujący policjant zatrzymał trzech awanturujących się osobników. W chwili przeprowadzania do komisariatu, awanturnicy rzucili się na policjanta usiłując go rozbroić.

Na alarm nadbiegli inni policjanci, którzy wszystkich trzech obezwładnili i skutych przeprowadzili do komisariatu. Tam okazało się, że zatrzymanymi są: Tadeusz Ziejewski i Stanisław Lisiak.

Trzeci korzystając z zamieszania zbiegł.

Nie kupuj od złodzieja!
Trzech sklepikarzy w więzieniu

Przed kilku dniami donosiliśmy o zuchwałym włamaniu do zakładów elektrotechnicznych „Elzaw" przy ul. Narbuta 15 w Warszawie. Łupem włamywacza padły różne wartościowe części elektrotechniczne, razem na sumę ponad 2000 złotych.

Zawiadomiona policja wszczęła niezwłocznie dochodzenie i ustaliła, że sprawcą włamania jest wielokrotnie notowany i karany włamywacz, Jan Bajkowski (Złota 65).

Dalsze śledztwo ujawniło, że Bajkowski spieniężył łupy drobniejszych sklepikarzom: Mordce Rozenblitowi (Karmelicka 18), Adolfowi Karmelikowi (Waliców 6) i Lejbie Stengolowi Muranowska 4).

Całe towarzystwo poszło do aresztu

Zygmunt Czarski

SERCE NA ROZDROŻU

Ratunek dla Gajdy — Milion złotych w teczce — Sklepikarz na balu — Decydująca rozmowa Gajdy z funkcjonariuszem Urzędu Śledczego — Co się stanie z Heleną?

Książę Gustaw wpadł do sklepu, zawlókł Tłucha do kantoru i zawołał pośpiesznie:

— Musisz mi wyświadczyć wielką przysługę. Przywiozłem ci frak, sztywny gors i biały krawat. Masz natychmiast pojechać na bal i wydać tam milion złotych. Ale śpiesz się, na miłość Boską, tu chodzi o życie i honor człowieka...

Teodor Tłuch był tak zahipnotyzowany rozkazującym tonem swego wspólnika, że odruchowo zaczął się ubierać. Ponieważ jednak żądania Gustawa były dlań conajmniej niezrozumiałe, więc zdejmując ubranie, zapytał jednak:

— Czy zechciałbyś mi przynajmniej wytłumaczyć?...

— Wszystko... a raczej nic... W gruncie rzeczy to cię zupełnie nie powinno obchodzić. Poprostu jesteś moim wysłannikiem. Pójdziesz na bal do Gajdy... tak, do ojca Heleny... i dasz mu do ręki milion złotych, zapewniając, że masz zaufanie do jego banku i pragniesz złożyć swe pieniądze u niego natychmiast... Jasne, nie?

— Owszem, jasne, że jesteś zalany w drobną kaszkę i bredzisz... Skąd ja ci wezmę milion złotych?

— Z mojej teczki, głuptasie.

—I pocóż mam go zanieść panu Gajdzie?

— Bo mu jest potrzebny, do diabła... Bo gotów zbankrutować. Bo go musimy ratować.

Tłuch otarł pot z czoła. Szepnął:

— Czekaj, czekaj... nie tak prędko... Daj mi zrozumieć... Przecież ja wcale nie znam pana Gajdy. Wcale mnie nie wpuści na swój bal.

— Och, jaki z ciebie kretyn! U niego jest bal, rozumiesz? Na balu są setki osób. Nikt cię o nic nie zapyta. Nikt cię nawet nie zauważy.

— A co jeżeli zażądają ode mnie zaproszenia? I zresztą nigdy w życiu nie byłem na żadnym balu...

— Więc będziesz po raz pierwszy, ośle skończony! A że będziesz mile widziany, za to ci ręczę. Czy ty wyrzuciłbyś faceta, który by ci przyniósł milion złotych? Zresztą, sprzeczki zostawmy na później. Teraz nie wolno nam tracić ani minuty. Najważniejsze jest w tej chwili, abyś zdążył na czas. Czekaj, zawiążę ci krawat i dam moje lakierki. Całe szczęście, że jesteśmy jednej tuszy i wzrostu.

Jednocześnie posłał chłopca po taksówkę. Już idąc ku niej, powtarzał Teodorowi:

— Spodziewam się, że mnie dobrze zrozumiałeś. Przynosisz milion, jako wkład bankowy. Działasz z własnej nie przymuszonej woli. Poprostu dlatego, że słyszałeś o zamierzonej budowie domów robotniczych i pragniesz być jej udziałowcem. Gdyby się ośmielił odmówić ci, nie ustępuj! Zmuś go do przyjęcia tych pieniędzy. A teraz jazda już. I gazu!...

Gdy taksówka odjechała, Gustaw odetchnął z ulgą. Rzekł:

— No, chwała Bogu, jakoś się załatwiło. Jania będzie zadowolona. Z nią lub ze mną Gajda miałby skrupuły, mógłby nie chcieć przyjąć. Ale takiego Tłucha nie będzie się krępował.

Gdy Tłuch wkraczał do salonów Gajdy, już u drzwi zatrzymał go lokaj. Zawołał:

— Co takiego? Pan ze sklepu? I z teczką? Może po pieniądze? W takiej chwili? Podczas balu?

— Wcale nie poto tu przybywam. Jestem zaproszony.

— Zaproszony na bal? Kto w to uwierzy? — Gdzie są ci frajerzy?

— Kto jest frajer, to się jeszcze okaże. Muszę pomówić z panem Gajdą i to natychmiast, już!.... Nie mam ani chwili czasu do stracenia...

— A to bezczelność! Jak wam nie wstyd po pijanemu zawracać ludziom głowę?

— Czy ja doprawdy wyglądam na pijanego? Spróbujcie mnie tylko nie wpuścić do pana Gajdy! Wylecicie zaraz na pysk, gdy się dowie, że robiliście mi najmniejsze trudności! Wpuści mnie na pewno z otwartymi rękami, gdy się dowie poco tu przychodzę i z czym!

— No, to, tylko bez gróźb i krzyku! O co chodzi? O zapłacenie rachunku? Przychodzicie po pieniądze?

—A co się wam znowu ubrdało? Nie przychodzę po pieniądze, tylko z pieniędzmi, które panu Gajdzie są natychmiast potrzebne... Każda minuta jest ważna. Zamiast mnie tu zatrzymywać, proszę mnie natychmiast zameldować panu Gajdzie. Prędzej!

Mówił to z taką pewnością siebie, że lokaje spojrzeli po sobie...

Jeden szepnął drugiemu:

— A może i racja? Pan dzisiaj taki zdenerwowany. Wciąż jakieś listy pisze... to jednego, to drugiego do gabinetu wzywa...

Porozumieli się i rzekli:

— Ano, spróbujemy was zameldować, panie sklepikarz...

— No, nareszcie zmądrzeli... — odetchnął Tłuch z ulgą.

Ale pomyślał sobie:



— Nawet, jak mnie zameldują, to co? Przecież on mnie nie zna. Czy zechce mnie przyjąć? A niechże tego mojego wspólnika diabli wezmą. Dlaczego nie mógł sam sobie tego załatwić? Bóg wie, w jaką kabałę mnie wpakuje. Jeszcze mnie doprawdy wyrzucą i Gajda gotów przestać u nas kupować...

Tłuch zniecierpliwił się i wszedł do salonów. minął jeden i drugi...

Wreszcie dotarł do gabinetu Gajdy. Przed drzwiami czuwał lokaj, któremu Gajda kazał pilnować, by nikt nie wszedł do gabinetu.

Nie wpuścił więc i Tłucha, który zapytał:

— Proszę mi powiedzieć, gdzie jest pan Gajda Muszę z nim pomówić w bardzo pilnej sprawie, nie cierpiącej najmniejszej zwłoki. Słyszycie?

Lokaj ze zdumieniem spoglądał na tego otyłego jegomościa, ciężko dyszącego, ocierającego pot z czoła i jawnie zniecierpliwionego, noszącego pod pachą grubo wypchaną teczkę...

— Ależ proszę pana... to niemożliwe... — usiłował przekonać Tłucha.

Ten wszakże nalegał:

— To sprawa niesłychanie poważna. Każda chwila opóźnienia może być groźna. Gdzie jest pan Gajda? Proszę mnie zaprowadzić do niego natychmiast.

Lokaj szepnął:

— Pan Gajda... jest bardzo... zajęty.... Ma właśnie u siebie... ważną konferencję z... pewnym panem... z...

— Skąd, na Boga?

— ...z... Urzędu Śledczego..

Teodor Tłuch, usłyszawszy to, zapomniał, gdzie jest i zaklął w sposób już nie tylko sklepikarski, ale wręcz dorożkarski.

I już nic sobie nie robiąc z lokaja, nie zważając na żadne przeszkody, wtargnął do gabinetu Gajdy...

***

Gdy kwadrans przed tym zastępca kierownika Urzędu Śledczego wszedł do gabinetu Gajdy, bankier rzekł ironicznie:

— Przepraszam, że przeszkodziłem panu w zabawie.

— Zbyteczne żarty, proszę pana. Pan dobrze wie, poco jestem na balu....

— Postanowiono mnie zniszczyć. Pan ma być wykonawcą wyroku. Moim katem.

— Muszę wykonać zlecenie mej władzy. Ale, o ile mi wiadomo, mógłby pan wszystko naprawić, gdyby pan zdołał jakoś się... uratować...

— Niestety, to drogą uczciwą nie jest możliwe... Zbyt dobrze mnie osaczono... A na drogę śliską nie wejdę. Niewart, by się ratować przed niechybną zagładą...

— Ha, w takim razie nie ma co... Muszę spełnić mój obowiązek...

— Błagam pana jeszcze o... pięć minut zwłoki... Widzi pan stąd mój samochód? Gdy tylko odjedzie, będę do pańskiej dyspozycji. Chcę, by nim odjechała moja córka. To niewinna ofiara wszystkiego, co się stało. Niech nie będzie świadkiem... Nie odmówi mi pan chyba?

— Skoro to niedługo potrwa, to... proszę...

Zapanowało okrutne milczenie...

Ojcowskie serce Gajdy przeżywało straszliwą katusze...

Biedna Helenka... Skończyła zaledwie 18 lat Najpiękniejszy wiek człowieka. Wyrosła w zbytku i bogactwie. Kochała teraz. Z wzajemnością...

I oto właśnie w chwili, gdy szczęście słało je, swój najpiękniejszy uśmiech, wybuchła burza ślepa i niszczycielska, nieubłagana i bezlitosna...

Cóż się stanie z Helenką?

Czy przeżyje hańbę, jaka spadnie na jej nazwisko? **(Dalszy ciąg jutro)**

Z. KAMIŃSKA

Dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku

Byłam bardzo przejęta, kiedy byliśmy w kancelarii parafialnej. Czułam się już jak panna młoda. Wstydziłam się trochę jeszcze ciągle zasiniaczonego oka, chociaż sobie mocno je przypudrowałam. Ale i cieszyłam się, że już jestem tak blisko spełnienia mojego marzenia. Zapominałam chwilami o wszystkim, co przeszłam i co mi jeszcze grozi.

Byłam tak uszczęśliwiona, że odmówiłam specjalną litanię do Matki Boskiej, żeby podziękować najświętszej Panience i prosić Ją o opiekę nad sobą i nad swoim dzieckiem.

Byłam też w Zakładzie, gdzie ucałowałam swojego Rysia i chociaż nie rozumiał, nie mogłam się powstrzymać od tego, żeby nie naszeptać mu o tych radosnych nowinach, że będzie miał dom, jak inne dzieci, że będzie miał tatusia, że dostanie ładne ubranko.

Któregoś dnia przed wieczorem ktoś zapukał do drzwi. Ignacy pukał a raczej walił odrazu mocno we drzwi, jak by się paliło. Ktoś pukał mocno, ale inaczej.

Zaniepokoiłam się. Czułam, że coś się nowego szykuje.

Ciągle się bałam, że o każdej porze może wrócić Ignacy, siedziałam więc w domu i nigdzie nie wychodziłam. Z nikim z podwórza nie zawierałam znajomości, i nikt do mnie nie zachodził, chociaż ta i owa zaczepiała mnie w sklepiku, czy na podwórzu, ale rozmawiałm niechętnie i dawały mi kobiety spokój. Wolałam być grzecznie, ale zdaleka, żeby mi po tym nie przesiadywały w mieszkaniu i nie wsadzały nosów do garnka.

Nie mógł więc nikt inny pukać, tylko albo Andrzej albo... Józek.

Stałam pod drzwiami i usiłowałam przez drzwi słuchem rozpoznać, kto może pukać.

Nie otwierałam, ale ten uparł się i walił coraz głośniej. Bałam się, że ściągnie mi ludzi pod drzwi tym waleniem i znajdzie się wreszcie ktoś kto opowie Ignacemu, że przychodzą do mnie i awanturują się pod drzwiami.

Co miałam robić? — Otworzyłam.

Nie myliłam się! Przyszedł Józek.

Wpakował się zaraz we drzwi, bym ich nie mogła mu zamknąć przed nosem.

— Spałaś tak twardo, że nie słyszałaś, jak pukałem? — spytał, rozsiadając się na tapczanie.

— Pocoś tu przyszedł?

— Chciałem zobaczyć, jak tam twoje oko. Siniaka prawie nie widać. Będziemy mogli jechać.

— Nie pojadę nigdzie!

— Chcesz, żebym cię znów nabił? Ale będę ostrożniejszy: oczów ci nie popodbijam. Zresztą nie potrzebuję się nawet tak fatygować. Płótniarszczak sam cię wyrzuci za drzwi, a wtedy będziesz musiała sama przyjść do mnie.

— Prędzej do Wisły skoczę, niż przyjdę do ciebie! — zawołałam.

— Woda mokra i zimna — zaśmiał się. — Nic zrobisz tego. Nie będziesz taka głupia. No, Franka — powiedział łagodnie i chciał mnie wziąć wpół. — Nie bądź taka głupia! Dobrze nam było i dobrze będzie. Zobaczysz! Nie ładnie z twojej strony, żeś nie chciała mnie odwiedzić w mamrze, ale to ci już darowałem. Do innych przychodzą na widzenia, a ty do mnie nie. Miałem nawet duży żal do ciebie. Ale to nic! Nie mam zamiaru siedzieć drugi raz. Z mnie chłopak sprytny, nie łatwo mnie nakryć.

Stałam jak na nożach, kiedy ten rozwalony gadał. Bałam się, że może Ignacy przyjechać i zastanie go u mnie. A co będzie wtedy?

Zaczęłam go prosić:

— Miej litość dla mnie! Już dał na zapowiedzi. Nie chodzi o mnie, ale nie niszcz życia mojego dziecka. To maleństwo nic nie jest winno! Niczego nie chcę więcej, tylko tego jednego, żeby był ochrzczony przyzwoicie, żeby nie cierpiał w życiu przeze mnie.

Rozpłakałam się.

(Dalszy ciąg jutro)

KRONIKA SPORTOWA

Zasłona zwycięża na 100 m. w Królewcu

Po pierwszym dniu Niemcy prowadzą różnicą 18 pkt.

KRÓLEWIEC. W sobotę rozpoczął się w Królewcu międzypaństwowy mecz lekkoatletyczny Polska — Niemcy. Mecz wywołał znaczne zainteresowanie, gromadząc na boisku przeszło 6 tysięcy widzów.

Na trybunie honorowej miejsca zajęli: konsul generalny R. P. w Królewcu Warchałowski, oraz personel konsulatu.

Na stadionie zebrała się również kolonia polska, która dopingowała naszych zawodników.

Pierwszy dzień wykazał wyraźną przewagę Niemców, którzy wygrali w stosunku 51:33, a więc różnicą 18 punktów.

Zawody poprzedzone zostały zwykłymi przy międzypaństwowych rozgrywkach uroczystościami. Po odegraniu hymnów narodowych, wymianie pamiątek i defiladzie rozpoczęły się właściwe zawody.

W biegu na 100 mtr., po dwóch falstartach, Zasłona wysuwa się na czoło i pewnie wygrywa w doskonałym czasie 10,6 sek.

Polak miał w pobitym polu mistrza Niemiec słynnego Borchmeyera, Niemca Graemmera i Polaka Duneckiego.

Zwycięstwo Zasłony nad Borchmeyerem wywołało dużą sensację w Królewcu.

W skoku o tyczce zwycięstwo odniósł również Polak Mończyk, osiągając 4 mtr. Drugie miejsce zajął Niemiec Hartman 3.90, trzecim był Niemiec Hauszwickel — 3.70, a czwartym Polak Schneider — 3.60.

Na tym niestety skończyły się sukcesy Polaków. Wszystkie następne konkurencje wygrali Niemcy.

W rzucie młotem Polacy nie odegrali żadnej roli. 1) Storch (Niemcy) 54.83, 2) Lutz (Niemcy) 52,50, 3) Kordas (Polska) 45.04, 4) Węglarczyk (Polska) 44.81.

Na 400 mtr. przez płotki Niemcy zajęli znowu dwa pierwsze miejsca: 1) Darr 54,7, 2) Mayer 55.5, 3) Maszewsk 56.5, 4) Drozdowski 58.

W trójskoku zwyciężył Niemiec Kotraschek 14,59 przed Polakiem Hoffmanem 14.25, Polakiem Luckhausem 14.18 i Niemcem Woellnerem 13.99.

Na 5 tys. mtr. zwycięstwo odniósł znowu Niemiec Syring, który na ostanim okrążeniu wysunął się na czoło i nie pozwolił so bie już odebrać prowadzenia. Czas Syringa wynosił 14:41,4 co jest nowym rekordem Niemiec.

Drugie miejsce zajął Noji w czasie 14:46,5, trzecim był Niemiec Eberhardt w czasie 14:48,8 przed Marynowskim 15:18,8.

Na 800 mtr. wygrał Harbig (Niemcy) w czasie 1:51,6. Gąssowski zajął drugie miejsce w czasie 1:52, 3) Eichberger (Niemcy) 1:53, 4) Staniszewski (Polska) 1:57.3.

W rzucie dyskiem pierwszym był rekordzista świata Niemiec Schroeder 46.81, 2) Hilbrecht (Niemcy) 44.52, 3) Gierutto (Polska) 43.46, 4) Fiedoruk (Polska) 43.07.

W sztafecie 4 × 100 mtr. zwyciężyła sztafeta niemiecka w składzie Borchmeyer, Gillmeister, Fischer i Graemer w czasie 41.7 sek. Polska sztafeta w składzie Danowski, Zasłona, Dunecki i Trojanowski ustaliła nowy rekord Polski w czasie 42 sekundy.

CZWARTY DZIEŃ TRÓJMECZU POLSKA — WĘGRY — SZWECJA W PIĘCIOBOJU

W piątek, w czwartym dniu trójmeczu Polska — Węgry — Szwecja w pięcioboju odbyło się pływanie na 300 metrów stylem dowolnym. Pierwsze miejsce zajął Szwed Bolden, w czasie 3:56,6, ustanawiając rekord światowy na tym dystansie w pięcioboju.

Pierwszy z Polaków Batog zajął 13-e miejsce w czasie 5:24 sekund. Pozostali Polacy uzyskali następujące wyniki: Kochański — 5:35,4, Mielniczuk — 5:43,8, Aleksiński — 6:18,2, Burbo — 6:47,8, Blaszak — 6:54,4.

W klasyfikacji ogólnej po czterech dniach (jazda konna, szermierka, strzelanie i pływanie) prowadzi w dalszym ciągu Węgier Orban — 11 pun który. Z Polaków:

11) Kochański — 39 pkt.
14) Batog — 47 pkt.
15) Aleksiński — 49 pkt.
16) Mielniczuk — 52,5 pkt.
17) Burbo — 60 pkt.
18) Błaszak — 61 pkt.

Jędrzejowska w Ameryce

Zaszczytne wyróżnienie naszej tenisistki

Na zaproszenie i na koszt Amerykańskiej Federacji Tenisowej, najlepsza nasza tenisistka Jadwiga Jędrzejowska wyjeżdża w dn. 29 b. m. na M/S Batory do Ameryki na mistrzostwa międzynarodowe Stanów Zjedn.

Amerykanie zaprosili do siebie tylko dwie tenisistki europejskie: Jędrzejowską i Francuzkę Mathieu.

Jędrzejowska walczyć będzie w grze pojedyńczej, w grze podwójnej pań razem z Mathieu oraz w grze mieszanej z partnerem dotychczas jeszcze niewiadomym.

Najlepsi bokserzy świata

w opinii Zw. Bokserów Zaw. w St. Zjednoczonych

Związek Bokserów Zawodowych Stanów Zjedn. opublikował listę najlepszych bokserów świata za okres ostatnich 3 miesięcy. Lista przedstawia się następująco:

waga ciężka — 1) Joe Louis, 2) Galento, 3) Max Baer, 4) Faar, 5) Pastor, 6) Schmielling, 7) Baerlund.

półciężka — 1 Lewis, 2) Fex, 3) Gainer, 4) Lesnewich, 5) Harvey,

średnia — 1) Freddie Steele, 2) Corbet, 3) Apostoli. Na 11-m miejscu w tej wadze sklasyfikowany jest bokser Polski Tadeusz Jarosz.

półśrednia — 1) Armstrong, 2) Garcia, 3) Williams, 4) Turiello,

lekka — Ambers, 2) Day 3) Arizmendi, 4) Montanez,

piórkowa — 1) Armstrong, 2) Rodak, 3) Wilson, 4) Miller,

kogucia — 1) Escobar, 2) Margan, 3) Lepage, 4 Lifkin. Na 11-ym miejscu dopiero Benny Lynch.

musza — 1 Montana, 2) Jurich, 3) Kane, 4) Bostock.

Polska — Czechosłowacja

Mecz tenisowy pań o puchar królowej Jugosławii Marii

Czechosłowacki związek tenisowy zaproponował Polskiemu ZLT rozegranie międzypaństwowego meczu kobiecego Polska—Czechosłowacja o puchar jugosłowiańskiej królowej Marii.

Zarząd PZLT postanowił propozycję w zasadzie przyjąć, pod warunkiem jednak, że spotkanie mieć będzie miejsce w Warszawie i wyłącznie w terminie 20—22 b. m., gdyż po tym terminie Jędrzejowska wyjedzie do Stanów Zjednoczonych, a inne terminy zajęte już są przez uprzednio wyznaczone imprezy.

Mecz powyższy, o ile dojdzie do skutku, rozegrany zostanie w grach pojedyńczych i w podwójnej. Polska reprezentowana będzie prawdopodobnie przez: J. Jędrzejowską, Volkmer - Jacobsenową w grze pojedyńczej oraz przez siostry Jędrzejowskie w doublu.

W barwach czeskich wystąpią prawdopodobnie: Heine - Müller i Deutsch.

SILNA FLOTA WOJENNA NA MORZU — TO POKÓJ I BEZPIECZEŃSTWO KRAJU!

Zakaz wyjazdu do Szwecji

wywołał rozgoryczenie w szeregach Cracovii

W piątek zarząd Polskiego Związku Piłki Nożnej wydał zakaz wyjazdu Cracovii na zakontraktowane tournee po Szwecji. Zakaz wydany został osobiście przez prezesa Polskiego Związku Piłki Nożnej p. Glabisza ze względu na słabą formę Cracovii.

Zakaz wyjazdu na tournee po Szwecji wywołał w Cracovii ogromne rozgoryczenie. Zarząd Cracovii uważa, że forma piłkarzy Cracovii była znana zarządowi Polsk. Zw. Piłki Nożnej od szeregu tygodni.

Tymczasem zakaz został wydany w ostatniej chwili, kiedy wszystkie przygotowania do wyjazdu ekspedycji były na ukończeniu, co naraziło klub na wielkie koszty.

Jak się dowiadujemy zarząd Cracovii ma złożyć bardzo ostry i stanowczy protest przeciwko sposobowi załatwienia tej sprawy przez PZPN.

Poza tym Cracovia będzie się domagała zwrotu wszelkich poniesionych kosztów od zarządu Polskiego Związku Piłki Nożnej.

6 zwycięstw polskich tenisistów

na mistrzostwach Niemiec w Hamburgu

HAMBURG. W sobotę w drugim dniu międzynarodowych mistrzostw tenioswych Rzeszy Polacy odnieśli sześć zwycięstw.

Hebda rozegrał dwa mecze bijąc w pierwszej rundzie Niemca Statza 6:2 6:4, 6:0, a w drugiej rundzie Niemca Hildebrandta 6:3, 6:1, 6:1.

Tłoczyński miał się spotkać pierwszego dnia z Duńczykiem Sperlingiem, ale wobec niestawienia się tego ostatniego Polak przeszedł do drugiej rundy walkowerem. W drugiej rundzie Tłoczyński wygrał z Niemcem Heydenreichem 6:4, 6:1, 6:1.

Baworowski walczył w sobotę z Niemcem Goettsche bijąc go 6:3, 6:4, 6:1.

W grze podwójnej para Hebda - Spychała pokonała parę siemiecka Koch - Sass 6:2, 6:2, 6:3.



Zdjęcie przedstawia Knylenstierna (Szwecja) i por. Aleksińskiego (Polska), którzy zdobyli pierwsze i drugie miejsce w strzelaniu z pistoletu w nowoczesnym pięcioboju.

E. K. S. zdetronizowany

Mistrzostwo Polski w waterpolo zdobył Giszowiec

KATOWICE. W sobotę rozegrany został w Katowicach decydujący mecz waterpolo o mistrzostwo Polski pomiędzy dotychczasowym mistrzem drużyną niemiecką E. K. S. i Giszowcem.

Zwyciężył Giszowiec w stosunku 3:1 (2:0), zdobywając po raz pierwszy tytuł mistrza Polski i detronizując wielokrotnego mistrza Polski E. K. S.

Mecz wywołał znaczne zainteresowanie i zgromadził około tysiąca widzów.

Po tym meczu stan tabeli ligi waterpolowej przedstawia się następująco:

1) Giszowiec, 2) E. K. S., 3) A. Z. S., 4) K. S. Z. O., 5) Hakoah.

W „pocieszeniu" wygrywamy

BERLIN. W turnieju pocieszenia o mistrzostwo świata w szczypiorniaku Polska pokonała Holandię 12:5 (5:1), a Czechosłowacja wygrała z Danią 6:5 (2:2).

W półfinałach mistrzostw świata Niemcy zwyciężyły Węgry 14:3 (5:3), a Szwajcaria wygrała z Szwecją 5:2 (2:1).

Schmeling wrócił do Berlina

BERLIN. W sobotę po południu Max Schmeling wrócił z Ameryki do Berlina

Rekordowy czas pościgu

za sprawcą włamania do Zakładów Elektrotechnicznych

Do Warszawskich Zakładów Elektrotechnicznych sp. z o. o. pod nazwą „Elzan", mieszczących się przy ul. Narbutta nr. 16 włamali się złodzieje, którzy po splądrowaniu dwóch pokoi skradli kilka aparatów radiowych różnych firm, oraz szereg cenniejszych przedmiotów na ogólną sumę około 15.000 zł. Kradzieży dokonano w nocy między godziną 24 — 2.

Złodzieje łup prawdopodobnie wywieźli taksówką o czym świadczyły ślady kół samochodowych przed domem, gdzie mieszczą się zakłady.

Kradzież spostrzeżono nad ranem i powiadomiono natychmiast policję XVI kom. P. P. przy ul. Wiktorskiej. Na miejsce udali się wywiadowcy. Jeden z lokatorów widział jakiegoś osobnika, który około godziny 23 przed zamknięciem bramy chodził koło sklepu i przyglądał się zamkom.

Policja mając podany rysopis osobnika po krótkich poszukiwaniach odnalazła go. Był to 50-letni Jan Majkowski, zam. przy ul. Złotej nr. 56, którego zatrzymano na ulicy Muranowskiej, w chwili gdy sprzedawał aparat radiowy 36-letniemu Lejbie Tangielowi, zam. przy ul. Muranowskiej nr. 4 znanemu paserowi.

Majkowski z początku nie przyznawał się do dokonania kradzieży, lecz wzięty w krzyżowy ogień pytań załamał się. Przeprowadzona w mieszkaniu jego rewizja ujawniła część skradzionych w zakładach elektrotechnicznych przedmiotów. W toku dalszego dochodzenia ustalono, że część skradzionych rzeczy sprzedał znanym paserom 48-letniemu Mordce Rozenblatowi, zam. przy ul. Karmelickiej nr. 18 i 32-letniemu Adolfowi Karmelikowi, zam. przy ul. Walicców nr. 5.

Jak zeznał Majkowski kradzieży dokonał tam otworzywszy drzwi podrobionym kluczem. Majkowski w kartotekach policyjnych notowany jest 39 razy i karany 15 razy za różnego rodzaju kradzieże.

Osadzono go w więzieniu.

Śmierć konduktora pod pociągiem

W Wawrze pod pociąg osobowy nr. 835, idący z Warszawy, dostał się konduktor pociągu towarowego 871, Bronisław Górski, który poniósł śmierć na miejscu.

Zwłoki zabezpieczono na miejscu.

Usiłował zabić swą żonę

W Brzezinie w pow. konińskim Stanisław Rybacki, znany z gwałtownego usposobienia, skatował żonę odważnikiem, a gdy ta uciekła z domu, puścił się za nią w pogoń i oddał kilka strzałów.

Strzały chybiły, Rybacka jednak upadła. Zbrodniczy mąż, myśląc, że żonę zabił, pozbawił się życia.

Tragiczne figle

Wczoraj w mieszkaniu Stanisława Orłowskiego, komendanta wartowni Pol. Państwow. w Ursusie zabawiały się dzieci: 16-letni Marian Malanowski i 8-letni Czesław Orłowski, strzelając z łuku. Malanowski strzelił do Orłowskiego. Strzała ugodziła Orłowskiego w okolicę lewego oka, powodując wylew krwi.

Chłopcu grozi utrata oka.

Zgon dziecka chorego na pryszczycę

W Tomaszowie Maz. zachorowało dwoje dzieci na pryszczycę. Lekarz miejski zarządził izolowanie dzieci w szpitalu oraz dezynfekcję budynków ogrodnika Moszkowicza, w którego rodzinie wydarzyły się te dwa zachorowania.

W dniu wczorajszym jedno z dzieci, lat 3, zmarło, stan zaś drugiego dziecka jest nadal bardzo poważny.

Samobójczy skok z 4-go piętra

Z okna IV-go piętra domu nr. 6, przy ul. Olesińskiej w Warszawie wyskoczył Józef Skrzynecki, lat 36, zdun, zam. przy ul. Puławskiej nr. 17.

Wzywany lekarz stwierdził u niego złamanie obu nóg oraz pęknięcie podstawy czaszki i w stanie beznadziejnym przewiózł do szpitala Dzieciątka Jezus.

NA POWSZECHNYCH I STAŁYCH ŚWIADCZENIACH OPRZEĆ TRZEBA ROZBUDOWĘ FLOTY WOJENNEJ!

Groźny napad bandytów

okazał się wytworem fantazji dozorcy domu

Policja warszawska została zaalarmowana wiadomością o zuchwałym napadzie bandyckim na dozorcę domu nr. 23 przy ul. 6 Sierpnia.

W świetle zeznań dozorcy, Adama Gurczyńskiego, tajemniczy napad bandycki przedstawiał się następująco:

Około godziny 1-szej w nocy do bramy zadzwoniło dwóch osobników, którzy oświadczyli Gurczyńskiemu, że są wywiadowcami policji i zażądali okazania książki meldunkowej.

Gdy dozorca udał się z rzekomymi wywiadowcami do swego mieszkania, nieznajomi dobyli nagle rewolwerów, sterroryzowali Gurczyńskiego zrabowali mu 600 złotych, zainkasowane od lokatorów za komorne, oraz platery, po czym zbiegli, grożąc swej ofierze śmiercią na wypadek przedwczesnego alarmu.

Policja wszczęła natychmiast energiczne dochodzenie. Zarządzone obławy nie dały pozytywnego rezultatu.

Badany Gurczyński zaczął plątać się w zeznaniach, wreszcie wzięty w krzyżowy ogień pytań, załamał się i przyznał z płaczem, że cały napad bandycki jest wytworem jego fantazji.

Gurczyński prawdopodobnie zamierzał przywłaszczyć sobie zainkasowaną gotówkę i w tym celu sfingował napad.

Pomysłowy dozorca będzie pociągnięty do odpowiedzialności za wprowadzenie w błąd policji.

Samolot dla dziennikarzy

ofiarowała w sobotę L. O. P. P.



Zdjęcie przedstawia uroczysty akt przekazania samolotu R.W.D. Klubowi Sprawozdawców Lotniczych przez L. O. P. P.

W sobotę na lotnisku odbyło się w stolicy przekazanie przez Ligę Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej Klubowi Sprawozdawców Lotniczych samolotu RWD 13 przeznaczonego na potrzeby dziennikarstwa polskiego.

W uroczystości wzięli udział przedstawiciele LOPP z prez. gen. Berbeckim na czele, przedstawiciele lotnictwa wojskowego i cywilnego, redaktorzy naczelni pism stołecznych oraz liczni dziennikarze.

Do zgromadzonych wygłosił przemówienie gen. Berbecki, na które odpowiedział prezes Klubu Sprawozdawców redaktor Miciukiewicz. Przemawiał również vice-prezes redaktor Wierzyński.

Na zakończenie uroczystości odbył się pokaz skoków spadochronowych oraz loty pasażerskie dziennikarzy na samolotach RWD.

Dorożką wywoził łupy

nieuchwytny dotychczas włamywacz

Przed kilku laty grasował w Warszawie niezwykle zuchwały, zręczny i nieuchwytny złodziej mieszkaniowy, Jan Groszkiewicz.

Po dokonaniu szeregu kradzieży, w tym kilku z włamaniem, Groszkiewicz uciekł na prowincję i grasował przez dłuższy czas w różnych mniejszych miastach Małopolski.

Na początku roku bieżącego Groszkiewicz przeniósł się do Krakowa, gdzie szybko wsławił się zuchwałym włamaniem w biały dzień do mieszkania Michała Kabackiego. Bezczelny złodziej, korzystając z nieobecności domowników, ogołocił całe mieszkanie ze wszystkich wartościowych rzeczy, które następnie wywoził dorożką, wracając czterokrotnie po łupy na miejsce przestępstwa.

Skradł on m. in. znaczną ilość biżuterii, sreber stołowych oraz zbiór starych monet, składający się z 27 złotych niezmiernie cennych sztuk. Po dokonaniu tej kradzieży, Groszkiewicz przepadł, jak kamień w wodzie.

Dopiero w dniu wczorajszym policja stołeczna podczas obławy na męty, przyłapała złodzieja na melinie Grosfetera, przy ul. Krochmalnej 17.

Groszkiewicza, skutego w kajdany, przewieziono do komisariatu, po czym osadzono go w więzieniu.

Zgon ofiary brutala

W szpitalu kolejowym Św. Wojciecha zmarł wczoraj 18-letni Zdzisław Makowski (Jabłon na Legionowa).

Jak się okazuje, dnia 11-go ub. mies. w Jabłonnie Legionowej Makowski został uderzony młotkiem przez Franciszka Szlakewicza, właściciela cyrku wędrownego „Chevalier".

Uderzenie było tak silne, że nastąpiło pęknięcie czaszki.

LECH MUSZYŃSKI — COPYRIGHT BY BULL

DEMON TORU

PAMIĘTNIK KONIA WYŚCIGOWEGO

61.

Zostałem więc w tej nowej stajni. Było tu ciepło i cicho. Jimmy starannie mnie wytarł i dał wody. Słyszałem, jak deszcz spływa po dachu, i czułem się tak, jak gdybym był znów w stajni w Wielkich Łąkach. Zasnąłem, a zdawało mi się, że Jimmy wciąż jeszcze jest przy mnie. Byłem pewien, że wygram wyścig.

Miałem wrażenie, że znów przeżywam mój pierwszy wyścig w Oakland. Bieżnia była rozmokła i miękka, w siodle siedział Jimmie, a startowałem w barwach panny Jadzi. Nawet Gladiator stawał tu wraz ze mną, ale już w innych barwach. Różnica była tylko ta, że to był wyścig na dystans 2600 metrów i mieliśmy już sześć lat, a nie jak wtedy, dziecinne dwa lata...

— Jazda — krzyknął starter, brutalnie przerywając moje rozmyślania. Gladiator poprowadził, za nim poszedł ładny wielki siwek, a po tym Jimmy i ja. Gladiator prowadził do zakrętu, ale na prostej zrównałem się z nim bez wysiłku. Nagle uczułem, że coś odrzuciło mnie w bok. To Gladiator szarpnął się bami. Konie wyścigowe często bronią się tak przed swymi konkurentami. Jimmy nie speszył się jednak zupełnie, i Gladiatora minąłem bez walki. Wygrałem łatwo o półtorej długości.

Gdy Jimmy podjechał do bariery, jakiś człowiek zaczął uciekać, zdawałoby się bez powodu. Pogoniło za nim dwóch mężczyzn, którzy chwyciło go za ręce i oddali w ręce policji. To był Jack Dummont, którego ktoś przypadkowo zdemaskował.

Jimmie zeskoczył z siodła. — Nad wysokim wzgórzem, za domkiem klubowym, zajaśniało słońce między chmurami. Raziło mnie w oczy, tak, że musiałem je zamknąć. Mój wygląd musiał każdego pobudzić do śmiechu, gdy tak stałem, cały obłocony i z zamkniętymi oczami.

— Spójrz na niego, Larry — usłyszałem nagle kochany głos. — Jest tak samo miły, jak zawsze...

Otworzyłem oczy. Przede mną stała panna Jadzia, a słońce lśniło na jej pięknych włosach.

I to jest właściwie koniec mego opowiadania. Opowiem chyba jeszcze tylko o Dafne. — Twierdzi ona, że koniecznie muszę opowiedzieć i o tym, jak odtąd wygrywałem najgłośniejsze wyścigi Ameryki z Jimmim i w barwach panny Jadzi. Dzięki mnie moja kochana pani stara się bogata i mogła odkupić konie i uporządkować swoją farmę. Kupiła nawet Dafne, bo Ponderlaine zlikwidował swoją stajnię i wycofał się z „branży"; po roku panna Jadzia i Larry pobrali się i zamieszkali w starym domku w Wielkich Łąkach.

O moich pięknych sukcesach dziś wiedzą wszyscy. W moim pamiętniku chciałem tylko uwiecznić to, czego nie było ani w programach ani w fachowych czasopismach.

Teraz wszystko minęło. Nie staję już do żadnych biegów, podobnie jak Dafne i Coverby. Spaceruję sobie teraz beztrosko po całej farmie i najwyżej idę ze Starym Samem popatrzeć, jak młodzież się uczy startów. Na łopatce, tam gdzie dotknęły mnie zęby Gladiatora, mam po dziś dzień dużą białą bliznę, ale nie boli mnie ona wcale.

Do Wielkich Łąk przyjeżdża często wiele gości, którzy chcą się na mnie pogapić. Ale ludzie nic mnie dziś nie obchodzą. — Wolę rozmawiać z Dafne i przyglądać się źrebakom, jak harcują na pastwiskach przy swoich matkach.

Kilku moich potomków zadebiutuje już niedługo na torach wyścigowych. Szczególnie o jednym muszę jeszcze słów parę powiedzieć. O tym, który nazywa się Coriolan. Stary Sam twierdzi, że to bardzo dobry koń, ale Dafne jest zdania, że jest to w ogóle najlepszy ogierek na całym świecie, no a z nią nie będę się napewno spierał. Ona to doprawdy wszystko wie najlepiej.

KONIEC.



Poradzki wrócił do domu. Nie mógł jednak usnąć. Nad ranem, skoro świt zadzwonił po służącą.

Zaspana, zerwała się służąca ze snu i szybko zarzuciła na siebie szlafrok; w rannych pantoflach wbiegła do gabinetu Poradzkiego.

— Czy to pan dzwonił na mnie? — zapytała przerażona, spoglądając na rozwichrzone włosy pana Poradzkiego i jego bladą, zapadłą twarz.

— Tak, dzwoniłem. Czy już przynieśli pisma?

Dziewczyna rzuciła wystraszone spojrzenie na zegarek, i odrzekła:

— Ależ proszę pana, jeszcze gazet nie ma. Zbyt wcześnie jeszcze na gazety.

Poradzki miał zamiar posłać ją na dół po gazety, ale w ostatniej chwili połapał się, że byłoby nieostrożnością. Nie, to może wzbudzić u Jasi podejrzenie... Trzeba zaczekać, chociaż głowa boli go ze zdenerwowania. Rzucił więc:

— Gdy tylko przyniosą gazety, proszę mi je podać...

— Dobrze, może panu jeszcze czego potrzeba?

— Nie, dziękuję, nic więcej...

Jasia wyszła i wzruszyła ramionami: co też się ostatnio stało z panem Poradzkim. Zupełnie inny człowiek, nie do poznania. Zawsze był wesoły, żartował, a ostatnio to do nikogo słowa nie wymówi...

A Poradzki położył się z powrotem. nie zmrużył jednak oka. Tylko na chwilę uśmiechnął się, gdy sobie przypomniał piękną postać Ireny... A ten uśmiech zniknął wnet, gdy sobie przypomniał inną postać: Toruńskiego, i to wstrząsało nim do głębi...

I jak gdyby na złość czas dłużył się mu straszliwie. Chwile ciągnęły się leniwie, jak ze smoły. Każda chwila wydawała mu się wiecznością.

Ach, gdyby już wiedział, co się tam w mieszkaniu Toruńskiego dzieje! Czy uwierzyli w szatańską grę Ireny? Ukrył w kieszeni szlafroka rewolwer i sam zdziwił się, że życie mu teraz tak zobojętniało...

Czyż nie lepiej umrzeć, aniżeli żyć w ciągłej niepewności? Czyżby śmierć nie była lepsza, aniżeli owe wyrzuty sumienia, które go gnębią, dokuczają mu, nie dają mu spokoju? Nie może dłużej żyć w masce, oto pewnego dnia obnaży się dla wszystkich cała, okrutna prawda. Pewnego dnia okaże się, że wszyscy wiedzą o przysiędze, jaką złożył owej nocy w czarnym pokoju, przy świetle świec...

Poradzki zadrżał nagle: usłyszał czyjeś kroki. Drzwi odsunęły się. Usiadł na tapczanie, będąc przekonany, że to przyszła służąca.

A nie była to Jasia, tylko jego żona, Halina. Trapił ją niepokój o Seweryna, nie mogła pozostać dłużej sama w sypialni. Słyszała dzwonek do kuchni, po tym zauważyła, jak służąca weszła do gabinetu męża. Ciekawość wraz z niepokojem nie pozwalały jej już usnąć: zeszła z łóżka, wstąpiła do kuchni i zapytała:

— Czego pan chciał od ciebie?

— Pan prosił o dzisiejsze gazety...

— Gazety? — zdziwiła się jeszcze bardziej pani Halina.

Sądziła, że służąca ją oszukuje. Halina nie miała zresztą zaufania do swej służącej. Podejrzewała, że ukrywa coś przed nią, szczególnie po swoim powrocie z Zakopanego, gdy zastała taką zmianę w nastroju Seweryna.

Wypytywała nieraz Jasię, czy podczas jej nieobecności nikt nie przychodził, czy nikt nie dzwonił do pana: a służąca zaprzeczała stale. Udawała, że nic nie wie, że o niczym nie ma pojęcia... A jednak wydawało się jej, że służąca wie lepiej od niej, co się w jej domu dzieje.

Rzecz jasna, świadomość tego, że Seweryn ukrywa coś przed nią i że jego mimowolną powiernicą jest Jasia — gnębiła panią Halinę. A jednak nie wymówiła Jasi, gdyż była to bardzo uczciwa dziewczyna i pierwszorzędna gospodyni.

Halina musiała zadowolić się wiadomością, jaką teraz otrzymała, udając, że wierzy, że to jest prawda. Wydało się to jej jednak mocno podejrzane. Pocóż o tak wczesnej porze potrzebne są mu gazety? Wróciła do sypialni, ale nie mogła usnąć. Różne myśli kłębiły się w jej umyśle. Może interesy jego zachwiały się, może stracił ostatnio wiele pieniędzy i dlatego jest taki zdenerwowany?... Wiedziała, że przed kilku miesiącami zaopatrzył się w pakiet akcyj i dlatego miał jakieś kontakty z giełdą. Może akcje te spadły, i dlatego przejął się tym tak mocno? Może jest naprawdę szlachetny, nie chce jej zmartwić i dlatego ukrywa przed nią istotny stan swoich interesów?... I dlatego może szuka ukojenia w ramionach innych kobiet?

Pani Halina namyślała się długo co ma uczynić i w końcu postanowiła, że nie wolno jej pozostać obojętną wobec takiego biegu wypadków. Musi szczerze pomówić z Sewerynem. Nie chodzi przecież tyle o nią, ile o dzieci. Nieporozumienia usunie, a najgorszym przecież w stadle rodzinnym jest stan, który trwa teraz a może doprowadzić do katastrofy.

Zeszła z łóżka, zarzuciła na siebie pyjamę i spokojnie weszła do gabinetu Poradzkiego.

— Ach, to ty, Halino? — spytał zmieszany Poradzki, widząc, że to jego żona.

— Tak, to ja — odrzekła drżącym głosem i chciała zapalić światło.

— Nie trzeba, Halinko — nie chciał by teraz ujrzała jego twarz — Chodź tu, usiądź przy mnie... Czemu jeszcze nie śpisz?

Nie poznała go: był teraz jakiś czuły, dobry dla niej, jak ongi, w dawnych czasach.

— Sewerynie — usiadła na brzegu tapczanu — Czemu nie przyszedłeś do mnie do sypialni?

— Nie chciałem ci przeszkadzać, nie chciałem ciebie budzić...

Jego łagodny, dobry głos dodał jej odwagi. — Spoglądała na niego oczyma wyrażającymi miłość i oddanie. Może znowu zwrócił na nią uwagę, może minęła jego obojętność wobec niej? Może już nadeszła chwila, gdy przekonał się o wadach innych kobiet?

— Usiądź bliżej, Halino, — podał jej dłoń — Powiedz, o co ci chodzi? Ostatnio nie rozmawialiśmy prawie ze sobą...

— Wszystko przez ciebie, Sewku, wszystko przez ciebie — załkała cicho — A gdybyś wiedział, jak straszliwie cierpię...

Przytulił ją do siebie, ale czynił to raczej, jak ojciec, a nie jak mąż, nie tak, jak tulił do siebie Irenę....

— Bardzo cierpię, Halino — westchnął.

— A kto jest temu winien, jeśli nie ty sam?... Czyż nie możemy być znowu szczęśliwi, jak niegdyś?... Nie wyobrażam sobie, że mnie tak zaniedbasz. Nie wyobrażałam sobie, że stracisz do mnie zaufanie... Powiedz mi szczerze, Sewku, co ciebie trapi? Czy sądzisz, że ktoś inny jest ci bliższy ode mnie? Któż może ci lepiej dopomóc, przyjść z najlepszą radą? Powiedz, co się z tobą stało? Jesteś niezdrów? Może masz kłopoty finansowe? Gotowa jestem sprzedać moją biżuterię. Pomyśl, Sewku, już nawet dzieci zwróciły na to uwagę...

Słowa Haliny wzruszyły go do tego stopnia, że omal nie rozpłakał się. Płacz ulżyłby mu: ale nie mógł płakać. Ostatnie przeżycia zahartowały go. Odrzekł po chwili, z westchnieniem:

— Tak, tak, jestem niezdrów... Ale żaden doktór nie pomoże mi w moim stanie...

Nagle przytulił Halinę jeszcze bardziej do siebie, po raz pierwszy, po dłuższym czasie, ucałował jej usta...

A przed swym wzrokiem widział zwisającą głowę Toruńskiego; wydawało mu się, że teraz żegna już na zawsze swoją żonę, matkę swoich dzieci...

(Dalszy ciąg jutro)

Zbrodnie króla żebraków

Prefekt policji paryskiej, André Grice prosi swego przyjaciela inspektora policji, sfrancuziałego Polaka, Anatola Barskiego, by zaopiekował się jego żoną na wielkim balu na rzecz żebraków, gdyż obawia się, że groźny król żebraków, tajemniczy Roustan szykuje jakąś wielką „niespodziankę". Barski zgodził się. A tymczasem w światku żebraków toczą się również przygotowania.

2.
ZEBRANIE ŻEBRAKÓW U PAPY MORTONA

W pobliżu Wersalu, nieomal na samym skraju drogi stała jednopiętrowa, odrapana kamienica. Mieszkańcy okolicznych domów omijali nędzną kamienicę, ale nikt nie odważyłby się donieść policji, że za murami tego domu rozgrywały się często tajemnicze sceny.

Właścicielem domu był ponury olbrzym, lat około 60, znany powszechnie jako „papa Morton". Ze zgrozą przypominano wypadek sprzed roku, gdy syn okolicznego wieśniaka zuchwale wdarł się do domu „papy Mortona". Gdy opuścił dom słaniał się na nogach, a z rozbitego czoła i oczu sączyła się obficie krew. Chłopiec był tak osłabiony, że ledwie doszedł do domu rodziców. Gdy go zapytano, kto go pobił, zdołał wyszeptać: — Papa... Po chwili z ust buchnęła krew i w kilka dni chłopak zmarł.

Rodzice zawiadomili policję. Rozpoczęło się żmudne śledztwo. Na skutek oskarżenia rodziców zmarłego, aresztowano papę Mortona. Trzymano go za kratkami kilka dni, ale papa Morton przedstawiał tak pewne alibi, że policja mogła zrobić tylko jedną rzecz: zwolnić ponurego olbrzyma.

W kilka dni później dom, w którym zamieszkiwali oskarżyciele, spłonął doszczętnie, a rodzice nieszczęsnego chłopca zginęli w płomieniach. Tym razem policja była bezsilna. Otdąd nie znalazł się nikt, ktoby śmiał wedrzeć się do tajemniczego domu, w którym panował „papa Morton".

A jednak. Kilkakrotnie w ciągu tygodnia, zazwyczaj o zmierzchu zjawiali się w domu „papy Mortona" potwornie okaleczali osobnicy, niewidomi, bez rąk, bez nóg, o połamanych kręgosłupach, o niesamowitych garbach. Dziwni ci goście zaledwie stawali na progu mieszkania bez trudu odstawiali kule, wózki, zdzierali opaski z oczu, odwiązywali łachmany i głośno krzycząc: — Papo Morton, a postaw już gąsiora — wchodzili do pokoju.

Tu uwijał się już papa Morton ze swą piękną, miedziano włosą córką, Krystyną. Na stole zjawiały się potężne butle, wypełnione żrącym płynem. Goście popijali chętnie, aczkolwiek od czasu do czasu padały brutalne okrzyki:

— Ty stary zbóju, chcesz nas wytruć. Płacimy frankami, złotymi dolarami, a ty wpędzasz nas do grobu.

„Papa Morton" w takich wypadkach posyłał do stołu piękną Krystynę, a wówczas pijacy zapominali o żalach i obleśnie się uśmiechali do dziewczyny. Każdy starał się ją uszczypnąć, lub przynajmniej dotknąć. Dziewczyna była zręczna i jak mogła wymigała się. Nieraz jednak chwytały ją silne ramiona a wówczas wśród huraganu krzyków i śmiechów, zwycięzca wyciskał na różowych ustach pięknej Krysi soczysty pocałunek. Papa Morton dopadał wówczas do zuchwalca i wymierzał mu tak piekielny cios między oczy, że odtąd nikt nie ośmielał się już sięgać po Krystynę.

Owego dnia goście papy Mortona byli dziwnie niespokojni. Od ławy do ławy podawano sobie wiadomość, że właśnie dziś zjawi się w domu papy Mortona zdawna oczekiwany Roustan.

Nikt z obecnych nie wiedział, jak właściwie wyglądał tajemniczy Roustan. A jednak nikt nie starał się ujawnić tej tajemnicy. Wystarczyło, że Roustan zjawiał się niespodziewanie i wydawał rozkazy a wszystko było wykonywane bez żadnego szemrania.

Roustan, tajemniczy wódz, zawsze w masce, zawsze w oto czeniu kilku uzbrojonych drabów, przychodził na oznaczone miejsce i wydawszy zlecenia znikał bez pożegnania i znów banda pozostawała bez swego zwierzchnika. Dziś Roustan miał się zjawić i omówić z zebranymi sprawę wielkiego festynu o którym w Paryżu było głośno.

Na dworze zapadł już zmierzch. Dziwni goście papy Mortona wypiwszy co niemiara, rozwalili się na ławach i drzemali. W dusznym pokoju unosił się potworny odór spoconych ciał i ohydnej wódki. Za szeroką ladą siedział milczący papa Morton i piękna Krystyna. Oni jedni czuwali, oni jedni byli gotowi całą bandę zbudzić, gdyby zaszła potrzeba. Szeptem mówił papa Morton do Krystyny:

— Dziś przyjdzie. Musi przecież pogadać w sprawie balu. Chłopcy ostatnio mało zarabiali. Policja stale przepędza i jak teraz się nie obłowimy, to znów przyjdą ciężkie czasy. Ale ja wierzę, że Roustan znów nas postawi na nogi... Ale co to? Popatrz!... Czy mi się zdaje?

Istotnie drzwi pokoju otwarły się. Na progu stanęło kilku mężczyzn, oświetlając pokój ślepymi latarkami. W środku stał wysokiego wzrostu mężczyzna. Na twarzy miał maskę.

— Hola, panowie — krzyknął człowiek w masce — wy tu śpicie, a za chwilę może wpaść policja. Wstawać!

Głos był silny i władczy. Zaspane towarzystwo z niebywałą szybkością wstawało z brudnych ław. Po chwili wszyscy zgromadzili się wokoło człowieka w masce. Przy nim stali trzymając ręce w prawych kieszeniach czterej mężczyźni o twarzach przypominających brytanów. Spoglądali obojętnie wokoło, ale łatwo było się domyśleć, że za najmniejszym po dejrzanym ruchem gotowi są do zbrojnej obrony swego pana i władcy.

Tymczasem człowiek w masce znów krzyknął:

— Halo, papo Morton. Zróbcie nam jaśniej. Nie bójcie się. Policja tu nie przyjdzie. Gdy ja jestem, policja ucieka.

Towarzystwo odpowiedziało chóralnym śmiechem. Gdy pokój został lekko oświetlony, tajemniczy człowiek w masce odezwał się:

(Dalszy ciąg jutro).

Przez FOM do potęgi Morza

Sensacje na włoskiej Rivierze

Duce na parkanie — Wiara i zabobon — Brylanty Lilian Harvey

Jeżeli kto powie: „Jadę na Rivierę“ — widzimy zaraz Monte Carlo i Nizzę. Jeżeli doda: „na Rivierę włoską“, wiemy, że chodzi o San Remo lub Ospedaletti. Ale mało kto wie, że istnieje jeszcze trzecia Riviera, również włoska, znajdująca się na wschód od Genui i zwana Riviere di Levante. Zaczyna się w Nervi i kończy w Rapallo.

Gdyby nie fakt, że w tym właśnie pięknym i spokojnym zakątku Adriatyku zawarte zostały dwa traktaty polityczne, mało kto pamiętałby o Rapallo. Dla międzynarodowych snobów nie posiada ono bowiem atrakcji Brioni czy Lido, z wyjątkiem wielkiego hotelu „Imperial“, gdzie w 1922 roku Niemcy i Rosja podpisały ów znany traktat; nie ma tu żadnego luksusowego hotelu „palace“.

Jest to dosyć skromne miasteczko nadmorskie, posiadające jednak wszystkie zalety doskonałego miejsca kąpielowego. Dla tych, którzy szukają słońca i odpoczynku pobyt tu jest idealny.

Rapallo uczęszczane jest dzisiaj przez mniej zamożnych turystów, przeważnie z Niemiec, Szwajcarii i Skandynawii, którzy przyjeżdżają tu w pogoni za słońcem i ciepłym, błękitnym morzem. Jak wszystkie dzisiejsze miasta włoskie, wyryte ma na sobie piętno panującego w Italii porządku.

Entuzjazm dla Mussoliniego wyraża się w formie olbrzymich napisów na parkanach i skałach przydrożnych, które roją się od „Duce a noi“ lub od naiwnych dosyć aforyzmów budowniczego obecnej tIalii, które przypominają nieco zdanie spotykane we wzorach do nauki kaligrafii.

Trudno orzec, czy te napisy podniecają partiotyzm ludności, nie da się jednak zaprzeczyć, że szpecą bardzo piękny krajobraz. Ale co kraj, to obyczaj.

A tu właśnie spotyka się obyczaje zupełnie inne od znanych. Bo gdzie można znaleźć np. zwyczaj obchodzenia trzydniowego święta Matki Boskiej z Montallegro przez liczne procesje i jednocześnie przez strzelaninę z petard trwającą do późnej nocy?

Lub gdzie istnieje zwyczaj, aby w wilgilię Zaduszek pozostawiać w domu jedno łóżko zasłane czystą pościelą i przeznaczoną dla zmarłych krewnych, którzy podług tutejszych wierzeń w tę noc błądzą po ziemi i szukają odpoczynku?

Jeśli kogo nie stać na przygotowanie łóżka, pozostawia światło w domu przez całą noc, aby błędne dusze mogły znaleźć drogę i nie błądziły.

Głęboki zmysł religijny tutejszej ludności przebija nawet w nazwach. Kwiaty noszą nazwy „pantofelka Madonny“ lub „skrzydła anioła“, istnieje tu „ryba Św. Andrzeja“ i „ryba Św. Piotra“.

Mnóstwo jest również nazw miejscowości w rodzaju St. Margarita Ligure, St. Maurizio di Monti, Valle Christi (Dolina Chrystusa). Dużo kościołów i kaplic, nie mówiąc już o statuach Madonny w ogrodach lub w zagłębieniach narożników domów na wysokości pierwsze piętra.

Monotonnego trybu życia, jakie prowadzi się tutaj, nie zmienił fakt, że bawi w Rapallo obecnie jedna z gwiazd ekranu, popularna w Niemczech artystka, Lilian Harvey.

Gdy wieczorem zjawiła się na tarasie jednej z kawiarni, nie zrobiła żadnego wrażenia. A było na co popatrzyć. Przede wszystkim jej strój. Rozpuszczone utlenione włosy spadające dosyć nisko na białą batystową bluzkę. Króciutkie „shorts“, zakrywające akurat trzecią część uda. Bajecznie kolorowe płócienne sandały na podeszwie z korka 3-centymetrowej grubości. Na nodze powyżej kostki szeroka platynowa bransoletka. Na palcach lewej ręki dwa olbrzymie brylanty wielkości dużych laskowych orzechów. Na prawym ręku szafir kaboszon wielkości korka od szampana.

Taki jest kostium plażowy gwiazdy,. A kolacja? Również niebanalna. Szklanka wody „Pellegrino“, porcja lodów, następnie herbata z sacharyną i toasty bez masła. Trudno, trzeba pamiętać o figurze.

„Lilianka“ ma dobrą figurę i niezłe rysy, natomiast brzydką cerę i ręce. I ten zblazowany wyraz, ten grymas niezadowolenia, który nie opuszcza jej ani na chwilę. Czy dlatego, że kariera w Ameryce tak szybko się skończyła? Czy dlatego, że jej „miły“, Willy Fritsch, ożenił się z inną?



Na zdjęciu — inżynierowie japońscy dokonują przeglądu szkód, wyrządzonych katastrofalnym wylewem rzeki Żółtej w Chinach.

Echa rozprawy nożowej

W związku z samobójstwem robotnika na ul. Towarowej 62 w Warszawie, 31-letniego Stanisława Sabocińskiego, (Krochmalna 90), który otrzymał 3 ciosy nożem w klatkę piersiową okazuje się, iż sprawcą zabójstwa był 56-letni Leon Groner, sprzedawca gazet.

Bójkę spowodowały przyjaciółka Gronera, 57-letnia Anna Chmielińska, oraz kuzynka, 21-letnia Helena Sidorska, (wszyscy zam. Towarowa 62).

Groner, Chmielińska i Sikorska zbiegli i ukrywają się.

HUMOR

U LEKARZA.

— To, że pan tak prędko wrócił do zdrowia, zawdzięcza pan przede wszystkim swemu mocnemu organizmowi.

— Mam nadzieję, panie doktorze, że uwzględni pan to w swoim rachunku.

Potworny czyn oszalałego starca

Zastrzelił swe sąsiadki, po czym popełnił samobójstwo, obleżony przez policję.

Nie tylko całe niewielkie miasteczko francuskie Vierron, lecz sąsiednie nawet wioski i osady wstrząśnięte zostały do głębi straszną tragedią, która tam się rozegrała.

Przy ulicy Barbes pod numerem 12 zamieszkiwał od szeregu już lat bogaty plantator Franciszek Bardin. Interesy jego szły znakomicie. Setki krzewów winnych, zasadzonych w równe, długie rzędy tuż za miasteczkiem, dostarczały mu olbrzymiej ilości owoców, na które nigdy nie brakło kupców.

Mimo dobrobytu Bardin nie był jednak szczęśliwy. Od czasu, gdy żona jego, Maria, opuściła dom męża, nie mogąc znieść jego brutalności, Bardin stawał się coraz bardziej opryskliwy i nieprzystępny. Doprowadziło to do tego, iż stracono do niego zupełnie zaufanie i dawniejsi przyjaciele opuścili go zupełnie.

Prócz tego, nie mając już większości głosów, musiał Bardin ustąpić podczas wyborów z rady miejskiej, gdzie przed tym przez dłuższy czas piastował urząd ławnika.

Z jakichś nieznanych bliżej powodów Bardin zapałał straszną nienawiścią do swych sąsiadów. Wiedziano i o tym również, nikt jednak nie mógł przypuszczać, że skończy się to aż tak strasznie.

Przed kilku dniami Bardin dłużej niż zwykle pozostawał rano w domu. Gdy wyszedł w końcu na uliczkę i skierował się ku terenom swej plantacji, zauważono, iż wziął ze sobą dubeltówkę.

Na polu, ciągnącym się obok plantacji Bardin'a, pracowały w tym czasie dwie kobiety: żona sąsiada, 58-letnia Irena, oraz córka jej, mężatka, 36-letnia Zofia Renard.

Pierwsza z nich, słysząc na szosie kroki, podniosła głowę i rzekła do córki:

— Popatrz, Irenko, idzie stary złośnik Bardin z dubeltówką na ramieniu. Pewnie chce przepiórki strzelać w swej winnicy.

Okazało się za parę minut, że zupełnie na kogo innego chciał zapolować zbrodniczy starzec.

Zbliżywszy się na odległość kilku zaledwie metrów do obu pracujących kobiet, Bardin błyskawicznym ruchem zdjął z ramienia fuzję, zagrzmiały dwa strzały. Ładunek grubego śrutu trafił Irenę w głowę. rozstrzaskując czaskę na drobne kawałki, drugi strzał dosięgnął jej matkę. Śrut utkwił w sercu, powodując również natychmiastowy zgon.

W kilka sekund po dokonaniu straszliwej zbrodni przybiegli zaalarmowani hukiem strzałów przechodnie, było już jednak zapóźno. Obok porzuconych motyk walały się pomiędzy rosnącymi jarzynami dwa, straszliwie okaleczone trupy, nurzające się w kałużach krzepnącej szybko krwi. Zbrodniarz w tym czasie pobiegł przez pola i ukrył się w swym mieszkaniu.

Gdy przybyła policja okazało się, iż drzwi domu zamknięte są od wewnątrz na klucz. Komisarz napróżno kołatał i wzywał Bardin'a do poddania się i opuszczenia mieszkania. Z poza zaryglowanych drzwi nie odzywał się żaden najmniejszy nawet głos.

Obok otaczających dom mordercy policjantów zebrał się szybko rosnący z każdą chwilą tłum. Rozwścieczeni mieszkańcy domagali się wydania im zbrodniarza, chcąc dokonać nad nim samosądu.

Gdy przez dłuższy przeciąg czasu nikt się z mieszkania nie odzywał, komisarz dał rozkaz użycia bomb łzawiących, chcąc w ten sposób zmusić zbrodniarza do opuszczenia domu.

Jeden z posterunkowych wybił uderzeniem kolby karabinu szybę w oknie parterowym, po czym odbezpieczył bombę i wrzucił ją do środka. Gęsty, żółty dym zaczął przesączać się przez wszystkie szczeliny domku, wypełniając swym obłokiem mieszkanie.

Nagle przytłumiony odgłos strzału przerwał ciszę.

Policjanci, zaopatrzeni w pancerze ochronne i maski, z rewolwerami w ręku podeszli bliżej. Padły wyłamane z zawiasów drzwi i kilku posterunkowych weszło do środka.

Pierwsze pokoje były puste. Gdy wkroczono jednak do sypialni, zobaczono Bardin'a. Siedział on w wielkim fotelu z opuszczoną na piersi głową, trzymając w zwisającym ręku rewolwer. Ze skroni jego sączył się wąski strumyczek krwi.

Na stole obok niego, stojącym pod oknem, leżała strzelba, z której morderca zastrzelił przed pół godziną dwie, nic mu nie winne kobiety.

Po otworzeniu luf, okazało się, iż tkwią w nich jeszcze łuski z wystrzelonych nabojów.

Jedynie stanowcza postawa policjantów przeszkodziła tłumowi, który usiłował zmasakrować zwłoki potwornego mordercy. *(r.)*

Dziwaczne „miasto mrówek“

Liczba „mieszkańców“ wynosi 10 milionów

Na ogół dość często słyszy się o największych drzewach, kwiatach, górach, jeziorach oraz innych cudach natury, tymczasem niewiele wie się, że istnieje jeszcze cały szereg różnych naj..... w naturze.

Oto niemieccy naturaliści stwierdzili, że w rejonie państwowego nadleśnictwa, w pobliżu miejscowości Malchin w Meklemburgii istnieje największa w Europie „kolonia“ czerwonych mrówek leśnych. To formalne miasto mrówek obejmuje 58 głównych gniazd oraz 31 ubocznych. Całe to miasto posiada 7 i ½ kilometrów sieci drogowych, wybudowanych przez mrówki. Obszar, na którym mrówki pracują, oraz który pozostaje w zasięgu ich ruchliwości zajmuje 6 hektarów.

Na tym terenie, a zwłaszcza w pobliżu gniazd, nie tylko małe i średnie zwierzęta, ale nawet ludzie nie są w stanie przebywać. Wykluczonym bowiem jest dłuższe zatrzymanie się czy to stojąc, czy to siedząc. Nad całym terenem unosi się dobrze słyszany hałas, niczym ruchu wielkomiejskiego. „City“ całej kolonii, gniazdo główne jest wysokości jednego metra, obwód wynosi dziesięć metrów.

Liczba mieszkańców „kolonii“ jest różnie obliczaną. Podają na 7 — 10 milionów. Lecz, jak twierdzą przyrodnicy, może tam tych mrówek być nawet 40 czy 50 milionów, ponieważ bardzo trudno jest ustalić liczbę mieszkańców jednego gniazda, ponieważ waha się ona od 100.000 do jednego miliona.

Pogrzeb Zuzanny Lenglen

zgromadził tysiączne tłumy

Pogrzeb najlepszej tenisistki świata Zuzanny Lenglen, zgromadził w Paryżu w orszaku pogrzebowym tysiączne tłumy.

Na pogrzebie reprezentowany był francuski minister oświaty przez swego szefa gabinetu. Król szwedzki Gustaw V reprezentowany był przez ministra Szwecji, akredytowanego w Paryżu. Maharadża Kapurthalah wziął osobiście udział w pogrzebie.

Minister Oświaty, p. Jean Zay oświadczył, że tylko przedwczesna śmierć przeszkodziła przyznaniu Zuzannie Lenglen Legii Honorowej: Lenglen umarła w wieku lat 39. Legia Honorowa przyznawana jest osobom dopiero po ukończeniu przez nie lat 40. Już w tym roku Lenglen wpisana została na listę tych, którzy mają być przedstawieni do Legii Honorowej w r. 1939.